

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościeszka (d. c. n.) — Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c. n.) — Kronika naukowa, przez K. W. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Z listów do „Roli”, przez a. Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Listy Imci Pana Grzmotnickiego, XV. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Moderniści, współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)

Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

(Dalszy ciąg).

Dziś już nie jest żadną tajemnicą, że materyjalne powodzenie a tem samem i wzrost ówczesnych wydawnictw pozytywistycznych tylko żydom należy zawdzięczać. Kto najgorliwiej kolportował „Przegląd Tygodniowy” i jego wydawnictwa? Żydzi, otaczający najprzyjaźniejszą opieką p. Adama Wiślickiego. Komu p. Aleksander Świętochowski zawdzięczał możność objęcia redakcyi „Nowin”, a później założenia swej „Prawdy”? Żydowi Schiffowi. Kto dawał pieniądze na nakład książek popularyzujących nowinki pozytywistyczno-materyjalistyczne, lub książek w ogóle z dążnością przeciwhrześcijańską? Rozmaici żydzi z firmą Natansohna na czele. Komu pp. Wiślicki, Świętochowski i Chmielowski zawdzięczają owacye jubileuszowe i upominki jubileuszowe, jeżeli nie żydom? Które z autorów polskich doznawały hałaśliwej ze strony żydostwa czołobitności? Tylko te, które pisały w duchu pozytywistycznym, więc panie: Orzeszkowa, Marrenowa, Ostoja-Sawicka, Konopnicka, Zapolska. Czołobitność ta dla niektórych ujawniła się i bardziej realnie w suto płatnych przez finansistów lekcjach, udzielanych latoroślom semickim, w prezencikach nietylko w postaci przedmiotów, ale wprost w gotówce...

Wiem notorycznie o pewnej autorce polskiej, która w literaturze nadobnej wcielała ideały pozytywistyczne, korzystającej dotąd ze stale udzielanej pensyi rocznej, pozwalającej tej pani bez troski mieszkać za granicą i rozpisywać się o „ukochanej ziemi rodzinnej”, mimo że ją dobrowolnie porzuciła. A na pensyę tę dość okazałą składają się wyłącznie żydzi, wdzięczni za spożytkowanie talentu w kierunku odchrześcijaniania społeczeństwa.

Przed laty trzydziestu p. Wiślicki wydał pamiętną tanią tandetę pozytywną: „50 tomów za 5 rubli”. Były to właściwie tomiki z nieudolnymi tłumaczeniami przeróżnej quasi naukowej sieczki, obliczonej na popularną propagandę pozytywizmu. Młodzi żydkowie z zapalem kolportowali to wydawnictwo.

Pamiętam, jak do znanego finansisty cukrowniczego, W., przyszedł student-żyd z propozycją, aby zalecił swoim licznym oficjalistom nabywanie Biblioteczki p. Wiślickiego. Finansista lotny w *geshefcie*, ale nie zajmujący się ruchem literacko naukowym, skrzywił się na tę propozycję mówiąc:

— Co im po książkach? Oni niech pracują a w lekturę niech się nie bawią.

— Ale panie prezesie — z zapalem tłumaczył student-żydajczyk — proszę tylko przerzucić taką „Historję Papierzy” Ranekego. Skoro to przeczytają, zaraz się im w głó-

wach rozświekli i wyzbędą się katolickiego ultramontanismu.

— Zresztą... zostaw pan, zobaczą — zakonkludował finansista.

Snadź podobał mu się ten paszkwil na fałszach oparty, skoro zamówił w kilka dni później aż 100 kompletów „Pięćdziesięciu tomów za 5 rubli” i rozesłał je swoim oficjalistom w fabrykach i kopalniach, polecając zarazem stracić należność z pensyi w 5-iu ratach miesięcznych.

Każda redakcyja ma, oprócz stałych i przygodnych współpracowników, pewien zastęp t. z. „przyjaciół”, przychodzących w porę, a najczęściej nie w porę na gawędkę. Z kogóż się składają w przeważnej liczbie tacy przyjaciele w redakcyjach organów pozytywistycznych? Z żydów najrozmaitszego kalibru, udzielających wszelakich rad i spostrzeżeń, rozumie się w kierunku jaknajbardziej filosemickim. Rozczulająca przyjaźń, powinowactwo dusz i zrozumienie wspólności celu dwuprzymierza...

Z czasem miało się to wydoskonalic jeszcze lepiej. Pozytywiści drugo i trzeciorzędni układali z żydami plan formalnych kampanij dla zgnębienia tych lub owych osobników demaskujących ów sojusz. Na dany sygnał rozpoczynała się naganka z całym aparatem oszczerstw, inwektyw, podstawiania nogi i t. p. Jeżeli zaś komu z członków sojuszu zdarzyło się popelnic coś takiego, co go mogło narazić w opinii ogółu, wynajdowało się jakiś sposób zatuszowania faktu. Od czegóż delikatny rozum mistrzów kazuistyki talmudycznej?...

A teraz proszę dobrze zauważyć, że wszyscy publicyści i literaci pozytywistyczni, z wyjątkiem szermeli antysemityzmu rasowego, w dawniejszym „Głosie”, nigdy i niczem nie ośmielili się dotknąć żydów quasi uspołecznionych. Za opiekę i poparcie różnostronne ich pism, utworów i całej działalności, odwzajemniali się albo idealizowaniem rzekomej tężyzny judajczyków, albo gdy nie było co do idealizowania, przemilczaniem o faktach z dziedziny szwindlu.

Pomijając już Orzeszkową, uprawiającą z szowinizmem najbujniejszy filosemityzm, żadna autorka ani żaden z autorów liberalno-pozytywistycznych nie ośmielił się dotknąć tej naszej bolączki społeczno-moralnej, jaką wytwarza wpływ żydów. Taka np. Konopnicka, i w prozie i w poezyi analizująca z całą drobiazgowością niedolę maluczkich, czyniąca za to wymówki nawet Panu Bogu, nie zdobywa się ani na jedno słówko skargi na rozkładową, podstępnie wyzyskującą działalność żydostwa. Dygasiński, Sygietyński, Marrenowa, Ostoja, nie mówiąc już o całej rzeszy późniejszych belletrystów i poetów, wykwitłych z pozytywizmu, dotykają przeróżnych strun pesymistyczne tony wydających, o strunę wszakże żydowską nie potracą, obawiając się, aby nie wydała piekielnego zgrzytu i jęklivego dźwięku.

A dla czego? Dla tego, że są lojalni i korni w zawartem przed trzema dziesiątkami lat, wciąż trwającym dwuprzymierzu.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

K 1314/61/2

Pozytywizm warszawski i filosemityzm, lubo z innych źródeł wypływają, do jednego morza zmierzają. A tem morzem, stare, Wolterowskie, od tłuszczy na Gulgocie poczerpnięte: *ecrasez l'infame!*

(Dalszy ciąg nastąpi).

RÓŻYCKI

powieść
przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Nie poszła do miasta, jak zamierzała, lecz wróciła do dworku i zajęła się przebraniem Stasia. Umyła go, uczesała, włożyła na niego inne suknie i pocieszała jedynaka:

— Nie płacz, Stasieczku, nie płacz...

— Mamo, ja się boję tatki.

— I ja nie wiem, jak się ta awantura skończy, ale będę się starała, aby się ojciec nie gniewał zanadto na ciebie—uspokajala pani Zofia Stasia.

Gdy się pan Ruhsitzke stawiał na obiad, usiłowała go zona przekonać o niewinności syna. Kalkulator słuchał w milczeniu, marszcząc brwi, a kiedy zamilkła, wyrzekł po niemiecku:

— To śmieszne drażnienie zaczyna mi się przykrzyć. Odbiorę go ze szkoły katolickiej i posłę do protestanckiej, pod komendę Wilhelma. Tam nie będą go prześladowali narodowością jego ojca. Nie rozumiem, z kąd biorą się te nienawiści. Tyle lat żyliśmy obok siebie w zgodzie, a od pewnego czasu słyszę tu i owdzie wstrętne spory. Gdzie jest Staś?

Przestępca wyszedł z poza pieca, gdzie czekał na skutek rokowań matki. Widząc, że jego sprawa przybiera dobry obrót, zbliżył się bez obawy do najwyższego trybunału.

— Zrobiłeś znów burdę—odezwał się kalkulator po polsku.—Nie zaniechasz tych bijatyk, aż cię kto ciężko skaleczy.

— Tatusiu, on zaczął, nie ja; jak mamę kocham; ten drażgał zaczął mnie pierwszy—tłumaczył się Staś.

— Powiedziałem ci już nie raz, nie dwa, że mądry ustępuje głupiemu, ale ty nie chcesz słuchać.

— Tak mi się gorąco zrobiło, tatusiu, kiedy mi ten łobuz powiedział, że nie chce szwabskiego placka...

— Cicho!—zawołał gwałtownie kalkulator.—Dosyć tych bredni! Pójdiesz jutro do szkoły protestanckiej, ale przedtem przeprosisz pana Lewińskiego za nieposłuszeństwo, bo, choć miałeś słusność, powinieneś być zrobić, co ci przełożony kazał. Na subordynacyi stoi świat.

— Ale, Ludwiku, jak możesz chcieć, aby twoje dziecko katowano—odezwała się pani Ruhsitzke...

— Dziecko, nie dziecko, a porządek musi być. Ty się nie wtrącaj, bo kobiety nie znają się na tem. *Fiat justitia, pereat mundus*—wyrzekł urzędnik pruski.

MODERNIŚCI

powieść współczesna
przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg.)

— On i dwa pisma by zapisał, gdyby chciał! — zauważyła z godnością panna Florentyna!

— I trzecioby potrafił!—poprawiła panna Klementyna.

Tulewiczową wzruszyła w końcu ta wiadomość.

— Włodzitek rredaktorem! Moje drogie panie! Czy ja się tego spodziewałam! Włodzitek! Toć on u mnie mieszkał!.. Grzeczny sobie był chłopaczek... No a tak niekoniecznie! Ten od arytmetyki mówił zawsze o nim: „wałkoń“!.. Ja sama, ot jak ta awantura była, myślałam, żal się Boże, na co wyrosnie!.. A on rredaktorr!..

Tulewiczową nowina ta aż poderwała z miejsca i rzuciła w stronę pokoiku „trójki“.

— Zosiutko, Kaziutko! Słyszycie!? Włodzitek pismo wielkie zakłada i sam rredaktorrrem zostaje!..

— Mama też!—odezwała się z poza drzwi panna Mira.

— Mama także!—mruknęła panna Fija.

— Ależ tak jest! Prawda! Zakłada sam i drukować

— Ach, z waszą subordynacją!—westchnęła pani.

— Tatusiu, ja byłem niewinny; ja nie chcę, aby mnie bili—szepnął Stas.

— Winny, niewinny, a *mores* znać trzeba. Taki dzieciak, jak ty, nie może jeszcze wiedzieć, czy jest winnym albo niewinnym.

— Ten drażgał nazwał mnie różyczką i mówił, że się tak psy nazywają.

— Różyczką cię nazwał? — wymówił kalkulator z cicha i zamyslił się.—Różyczką? — powtórzył. — Różyczka, Różyki—ciągnął dalej półgłosem, do siebie;—dziwne, dziwne, tyle lat, a jednak...

Podniósł się z krzesła, na którym dotąd siedział, i zaczął chodzić po salce stołowej.

— Krew nie zamiera—mruzczał.—Ach, *dummes Zeug!* — wyrzekł nagle po niemiecku.—Matka, każ podać kawę!

Po obiedzie nie poszedł do gabinetu na drzemkę, jak zwykle, lecz udał się do ogrodu. Tu oglądał niby drzewa i zwiędłe kwiaty, majstrował coś w winnicy, poprawiał przy laweczkach, stukał nawet w mur, jak gdyby go badał, czy nie potrzebuje naprawy, ale wszystkie te czynności wykonywał mechanicznie, bez myśli, przechodząc niespokojnie od przedmiotu do przedmiotu. Co chwila wymykało się z jego ust jakieś urwane zdanie, wygłoszone to po polsku, to po niemiecku, a monolog ten przeplatały wykrzykniki w rodzaju: *dummes Zeug*, głupstwo!

Gdy wrócił do mieszkania, zbliżył się do Stasia, a ująwszy jego głowę w swe ręce, nachylił się do niego i zapytał cichym głosem, oglądając się, czy go ktoś trzeci nie słyszy:

— Więc ty nie lubisz, kiedy ciebie nazywają Szwabem?

— Tatusiu, zaraz mi się tak coś zrobi, że muszę kropić.

Kalkulator uśmiechnął się pod wąsem.

— Pójdiesz jutro do szkoły Wilusia; tam ci dadzą pokój.

— Tam chodzą tylko dzieci niemieckie; ja tam nie pójdę.

— Pójdiesz, moje dziecko, pójdiesz—mówił ojciec, ale już bez gniewu.

— Ja ucieknę; niech mnie tatko nie posyła do Wilusia.

— A dokąd ty uciekniesz?

— W świat, do Ameryki.

— A czy ty wiesz, gdzie Ameryka?

— O, wiem, daleko.

— No, no, zobaczymy—wyrzekł ojciec, uśmiechnawszy się po raz wtóry.

Wieczorem, nie mógł kalkulator wytrzymać w domu. Kręcił się po pokojach, spoglądał to na syna, to na żonę, w końcu ubrał się i wyszedł do miasta, na piwo.

Staś tymczasem, zamiast się uczyć, siedział w kuchni i szył sobie worek. Stara Katarzyna, niegdyś piastunka jedynaka państwa Ruhsitzke, a obecnie pomocniczka kucharki, przypatrywała się uważnie pracy swego ulubieńca, oparłszy chudą, pomarszczoną twarz na dłoniach.

— A na co to paniczowi taka torba, kiejby dla dziada, co to chodzi po żebrocie?—zapytała.

— będzie!.. Już dwa kufry napisał!.. Chodźcie!.. Pokażcie się!.. Właśnie moje córki... Zosiuta i Kaziuta!..

Panny dosyć zimno przywitały się z ciociami. Mama Tulewicz, chcąc zatuszować obojętne zachowanie się córek, nie przestawała dalej się dziwić.

— A śnił mi się szkocki szal, a u mnie szkocki szal to już niezawodna niespodzianka albo siurpryza! O wszystkim myślałam! Zdawało mi się, pieniądze będą albo spadek, tylko, że nie ma po kim dziedziczyć... więc powiadam sobie, Salecki się oświadczy o Kaziutę...

— Mama też wykręciła, niewiedzieć!..

— Kaziutko! Nie powiedz! Wiadomo w całym domu, on przecież do ciebie, to trudno i darmo! Ale dziś taka młodzież, chodzić chodzi, depce i depce, a o małżeństwie nie myśli!..

— Już mamie powiedziałam, że za mąż nie wyjdę!..

— Te, te, czubatka z ciebie! Znamy się na tem!.. Kto tak nie mówił, a potem przyszło co do czego, to się człowiek przeżegnał i do ślubu pędził aż się kurzyło!..

— Tam gdzie są szczytniejsze ideały, mąż jest kulą u nogi!..

— Kaziutko, niech sobie kula, niech sobie u nogi, a zawsze raźniej, zawsze lepiej! Ot, żeby to mój Wicus żył, czy ja bym potrzebowała! Radeą by był, a może i więcej!.. Ty sięć dwieście pensyi, sześćset na mieszkanie, ośmset doda-

— Pójdę na wojnę—odpowiedział Staś, nie przerywając sobie roboty.

— Co też to panicz wygaduje! Ktoby tam wziął takiego dzieciaka za żołnierza. Jenoby dmuchnęli, a już po paniczu.

— Niech-no Kasia nie mówi byle co. Bo to mnie mało nabili, a nie mi nie jest. O, jakie mam sińce na całym ciele.

I odwinąwszy rękaw, pokazał Staś Katarzynie ramię, pokryte niebieskimi plamami.

— Takie same znaki mam na plecach i na nogach, a nie nie boją—chelpił się chłopiec.—Co wy tam baby wiecie. Kiedy się człowiek rozgrzeje, to nie nie czuje, choćby go zabili.

Katarzyna kiwała głową, a Staś szyl z rozmachem. Kiedy skończył, udał się do salki jadalnej. Tu zakradł się do kredensu, wziął z niego pół bochenka chleba, garść suszonych gruszek i kawałek masła, które zawinął w papier.

Zrabowawszy śpiżarnię matki, wsunął się ostrożnie do gabinetu ojca, wdrapał się na biurko i zdjął z gwoźdźca stary pistolet kalkulatora.

Ukrywszy wszystko pod spencerkiem, położył się na łóżko w ubraniu i zasnął.

Pan Ruhsitzke wrócił późno do domu. Kiedy się rozbił, opowiadał żonie o przeszłości swego rodu: jak to się jego przodkowie nazywali Różyckimi, jak później zmienili i przekreślili nazwisko, wyrzekłszy się pierwotnej narodowości, jak dobrze zrobili, bo wszystko jest *dummes Zeug*, a główna rzecz subordynacja i chleb.

— Pił dziś zawiele—myślała pani Zofia,—bo gdyby był trzeźwym, nie wspominałby o swym pochodzeniu polskim. Omija zawsze starannie ten niemiły dla niego przedmiot.

Nazajutrz zbudził się kalkulator o godzinie ósmej zrana, jak codziennie od lat wielu. Jeszcze w łóżku leżąc, wydał rozporządzenie, aby ubrano Stasia w suknie odświętne, bo chce go zaprowadzić do szkoły protestanckiej.

Zaledwo wygłosił rozkaz, zrobił się w domu wielki rejwach. Służba biegła po ogrodzie, a pani Ruhsitzke zaglądała pod łóżka i kanapy.

— Stasia niema!—wołano.

Kalkulator zerwał się z łóżka, jak gdyby mu ubył lat dwadzieścia.

— Szukać go! Może jest u Niziny—mówił gorączkowo, bo przypomniał sobie wczorajszą groźbę chłopca.

Ale Stasia nie było ani w domu, ani u sąsiada.

Katarzyna opowiedziała o worku, matka spostrzegła rabunek w kredensie, ojciec zauważył brak pistoletu nad biurkiem.

— Uciekł! Gonić go, nie może być jeszcze daleko...

Kalkulator wybiegł na ulicę, aby rozpytać ludzi, czy nie widzieli czasem jego syna.

(Dalszy ciąg nastąpi).

tku... a wiadoma rzecz i to jeszcze i owo, jak u każdego radcy... Byłyby dzieci, to jeszcze i na dzieci by dodali!.. Eh!.. Kaziutko!.. Chroni cię Boże, abys miała rutkę siać, a czupira-dłem po świecie wędrować!..

Panny Florentyna i Klementyna pobladły. Tulewiczowa dotknęła ich najczulszej strony. Nadobitek skłopotana matka trzech córek, przyjmując milczenie ich za potakiwanie, zapragnęła głośnego przyznania racji i zagadnęła:

— No, proszę, niech choć panie same powiedzą! Toć stare panieństwo to prosto przekleństwo!.. I ludziom śmiech i sobie piotun!..

Pannie Florentynie i Klementynie w oczach pociemniało. Tulewiczowa kończyła z zapalem:

— Jak ja bylam w tych latach, to deklarowałabym się za tatarą pójsć, byle nie zostać pośmiewiskiem!.. Stara panna!.. Mało ich znałam!.. Do trzydziestki się trzyma, a potem zając po głowie kozły wyprawia! Każdą śmiało możnaby do czubków!..

— Kobieta może sobie stworzyć egzystencję niezależną! Minęły czasy, kiedy małżeństwo musiało być jej jedynym celem!..

— Kaziutko!..

— Tak, tak!—wybuchnęła nagle panna Klementyna.—Pani ma rację! Kobieta bez małżeństwa jeszcze lepiej...

— Jej co za niewola!—jęknęła żałośnie panna Florenty-

Z kroniki naukowej.

Powietrze płynne.

I.

Jednym z najciekawszych odkryć w dziedzinie nauk ścisłych, dokonanych na schyłku zeszłego wieku (XIX), jest bezwątpienia skroplenie powietrza, czyli przemiana gazów, składających powietrze ($\frac{1}{5}$ azotu, $\frac{4}{5}$ tlenu) ze stanu lotnego w stan płynny. Zaznaczamy tu z przyjemnością, iż polscy uczeni, mianowicie profesorowie: Olszewski i Wróblewski (ten ostatni dziś już nie żyjący), przyczynili się pracami swymi w znacznej mierze do ostatecznego, pomyślnego rozwiązania kwestyi: płynnego powietrza. Należy im nawet do pewnego stopnia przyznać pierwszeństwo (co zresztą przyznał im już świat naukowy angielski w publicznym przemówieniu lorda Raleygh, na posiedzeniu królewskiego towarzystwa naukowego w Londynie) co do usunięcia wszelkich wątpliwości o możliwej przemianie dwóch głównych powietrznych gazów w stan płynny, czyli, mówiąc wyraźniej, otrzymania drogą właściwego traktowania fizycznego (mianowicie silnego oziębienia), z tychże gazów cieczy płynnej, nie będącej niczem innym, jak tylko powietrzem skroplonem. Wiadomą jest rzeczą, że po próbach otrzymania zgęszczonego powietrza w kryształkach, dokonanych w Genewie i Paryżu przez pp. Pictet i Cailletet, nastąpiły badania pp.: Olszewskiego i Wróblewskiego w Krakowie, uwieńczone jaknajpomyślniejszym skutkiem i obecnie sprawa otrzymywania powietrza płynnego jest stanowczo rozstrzygnięta; a użycie i zastosowanie go do celów naukowych, leczniczych i przemysłowych, weszło w praktykę na równi z drugim, niemniej ciekawym odkryciem w dziedzinie fizyki, mianowicie z promieniami Röntgena. Trudne do uwierzenia a jednak prawdziwe, że to, co wydawało się do bardzo niedawna mrzonką naukową niemożliwą do urzeczywistnienia, obecnie stało się faktem prawdziwym, istotnym, dotykającym, o którym tylko człowiek ciemny powątpiewać może. W zagranicznych pismach naukowych znajdujemy bardzo zajmujące szczegóły o stosowaniu płynnego powietrza w praktyce, i tu właśnie chcemy się takowemi z czytelnikami naszymi podzielić.

Naprzód wypada nam nadmienić, że ze wszystkich krajów cywilizowanych, w Niemczech i Stanach Zjednoczonych ruch w kierunku badań nad powietrzem płynnym i zastosowania go w celach praktycznych najbardziej się rozwinął, laboratoria uniwersyteckie i przemysłowe żywo zajmują się tym przedmiotem i otrzymały już bardzo poważne rezultaty, które należy już teraz uważać jako rzeczywiste zdobycze tak dla nauki jak i dla przemysłu. Anglia i Francya, o wiele mniej zdołały rozwinąć swoją działalność na tem polu, przyswajając sobie stopniowo to, co w Ameryce i w Niemczech uznano za możliwe do zasto-

na, której ni zład, ni z owąd przyszedł na myśl pan Popejko.—
Mężczyzni są samolubni!..

— Ile to małżeństw jest nieszczęśliwych!

— Ile niedobranych!..

— Nasz Józinek, brat, mógł z Puciatówną!..

— A wziął Misztowtównę! I cóż! Kołatał się ledwie po świecie!..

— Był mężczyzną. Kobiecie bywa gorzej!..

— Floryanowiczuk żonę do lasu wywiózł i zabil!..

— Ot jej małżeńskie szczęście!..

— Duszczańka w rok po ślubie umarła!

— Ot i dobroć!..

— Grzeszkowiczowa miała męża opoja!

— Myrgajłowa karciarza!..

— Wolkowicz miał żonę jak trusień!..

— Choć do rany przyłożył!..

— I matka i gospodyni!

— A sam lampart, szala wila!..

— Rozpustnik!.. Nicpotem!..

— Pękajłło swoją bil!..

— A Staś Chmieloszczuk szczypał!..

— Wielka rozkosz iść za męża!..

— Nie osobliwa! Lepiej samej!..

— Nikt ci nie przewodził!..

— Nikt palcem nie zakrzywił!..

sowania w praktyce, nie dodając jednak nic nowego; jakkolwiek trudno zaprzeczyć, że i w tych krajach, kwestya zastosowania płynnego powietrza w technice i medycynie żywo zajmuje umysły.

W Stanach Zjednoczonych i w Niemczech istnieją już fabryki płynnego powietrza. W Nowym Yorku takie zakłady powstały przed paroma laty, w Niemczech jest to świeże przedsiębiorstwo; wyrabiają się tam przyrządy do produkowania samego powietrza płynnego, jak również i takie, bez których zastosowanie tegoż do celów oznaczonych nie dałoby się skutecznić, a więc skrzynie, pudła, cylindry, butle, flaszki, rury i t. d. ze szkła i metalów, w których powietrze płynie się przechowuje i przenosi z miejsca na miejsce. Dziś można dostać w Nowym Yorku w wielkich magazynach przetworów chemicznych i materiałów aptecznych płynnego powietrza tak samo, jak benzyny lub esencji octowej.

Największym zakładem tego rodzaju w Ameryce, a jak obecnie i w całym świecie, jest fabryka Oskara Ostergrena i S-ki w Nowym Yorku. Pan Oskar Ostergren, z pochodzenia szwed, ukończył nauki w królewskim instytucie w Sztokholmie i poświęcił się rysownictwu technicznemu i przemysłowemu, a w szczególności konstrukcyi machin okrętowych, podobnie jak niegdyś jego ziomek Erikson, wynalazca okrętów znanych pod nazwą „monitorów“, wstawionych podczas wojny domowej między północnymi a południowymi Stanami Ameryki. Nie znalazłszy w Szwecyi dostatecznego pola do rozwinięcia swej działalności, p. Ostergren udał się do Nowego Yorku i tam, poznawszy się z młodym i przedsiębiorczym Niemcem, wychowawcą szkoły politechnicznej w Monachium, p. Maurycym Bergerem, do spółki z nim założył fabrykę płynnego powietrza. Pierwszą myśl fabrykacyi płynnego powietrza na wielką skalę, jako przedmiotu nadającego się do handlu, to jest jako towaru, powziął p. Ostergren i on się zajął sporządzeniem potrzebnych w tym celu maszyn i przyrządów. Zaczął od tego, iż przedewszystkiem obmyślił i zbudował przyrządy służące do skraplania powietrza, czyli do zamieniania go w stan płynny. Są to, nie jakieś drobne przyrządy, jakby się na pierwszy rzut oka wydawać mogła, lecz potężne maszyny zgęszczające powietrze stosownie do potrzeby i doprowadzające je dożądanego stanu płynności. Rozumie się, że wdawać się tu nie możemy w techniczny, szczegółowy opis tych maszyn i przyrządów, bo naprzód bez odpowiednich rysunków opis nasz dla niespecjalistów mechaników byłby wprost niezrozumiały, a powtóre zająłby za wiele miejsca. Wystarczy, gdy powiemy, iż są to cylindry, w których dokonywa się stopniowo ciśnienie (zgęszczanie) powietrza, aż do zupełnego stanu płynności. Powietrze, przechodząc z jednego cylindra do drugiego jest odświeżane drogą zwyczajną: z otaczającej atmosfery dostaje się do pewnego rodzaju filtru, który oczyszcza je ze wszelkich obcych naleciałości, zanim się

dostanie do cylindrów ścieśniających. Po wydostaniu się z cylindra powietrze przechodzi do rezerwoaru, z którego przedostaje się do wielkiego rozdzielacza „separatora“ gdzie zostaje oczyszczone ze wszelkich cząstek wilgoci i tłuszczu oraz wszelkich innych nieczystości, o ile one przy pierwszym filtrowaniu nie zostały usunięte. Następnie powietrze przechodzi do rezerwoaru napełnionego wodą świeżą, pomiędzy płyty wywołujące prądy i nakoniec z tamtąd dostaje się do kondensatorów czyli przyrządów skraplających pod działaniem właściwego ciśnienia, zjad już jako ciecz, czyli w stanie płynnym, wychodzi i w odpowiednich naczyniach pomieszczone zostaje.

Trzeba tu zaznaczyć, że sposób fabrykacyi czyli wydobycia płynnego powietrza, nie jest oryginalnym pomysłem p. Ostergrena; pomysł właściwy należy do znanego uczonego p. Cailletet'a, który dokonał skroplenia azotu i przyrządy Ostergrena są mniej więcej przyrządami Cailletet'a. Lecz zasługa p. Ostergrena leży w tem głównie, że skutkiem ulepszeń wprowadzonych w sposobie otrzymywania płynnego powietrza, produkuje tegoż w wielkich ilościach, odpowiadających potrzebom handlu i przemysłu, stała się rzeczą możliwą. Następnie, za własny pomysł pp. Ostergrena i Bergera należy uważać utrzymywanie w ich przyrządach powietrza w stanie płynnym, co dotychczas w innych przyrządach było prawie niepodobnem, tak szybko albowiem przy najmniejszym zetknięciu się z atmosferą otaczającą powietrze płynie przechodziło w stan gazowy i tym sposobem następowała bardzo znaczna strata w ogólnej ilości otrzymanego powietrza płynnego. W przyrządach pp. Ostergrena i Bergera zdolność nader ważną niedogodność prawie zupełnie usunąć i ubytek płynnego powietrza doprowadzono do minimum. Nie ulega to już wątpliwości, że maszyny pp. Ostergrena i Bergera są dziś najlepszymi maszynami tego rodzaju i jako przykład podamy tu fakt, że z jednej z takich maszyn przez pięć godzin bez przerwy powietrze płynęło nieustającym strumieniem. Zastosowanie w praktyce systemu pp. Ostergren i Berger w Ameryce jest faktem pospolitym w różnych gałęziach przemysłu; między innymi zawarli oni umowę o założenie wielkiej fabryki w Los Angeles (Kalifornia) płynnego powietrza, mającej dostarczać 1,500 gallonów dziennie w celu przewozu owoców w stanie pożądaney świeżości do Chicago. Obecnie zdaje się już nie ulegać wątpliwości, iż powietrze płynne zajmie bardzo ważne stanowisko w rozwoju i postępie niektórych gałęzi przemysłu, jak również w medycynie, a zwłaszcza w leczeniu ran i cierpien zewnętrznych. Mamy już wiadomości o zastosowaniu powietrza płynnego przy fabrykacyi przyrządów odświeżających i oziębiających; przy fabrykacyi samochodów (system Triplera); przy fabrykacyi maszyn pociągowych (lokomotyw); a nawet, w Ameryce myślą już o fabrykacyi dział szybkostrzelnych za pomocą płynnego powietrza (pomysł Ostergrena). Nad-

— Ja bym tam nigdy za mąż nie wyszła!

— Ani ja!..

Tulewiczowa nie wiedziała co odpowiedzieć na ten niespodziewany wybuch zwrócony na głowy rodzaju męskiego. Nawet panny Fija i Mira zdawały się nie podzielać poglądów panien Florentyny i Klementyny.

— Ach tak, naturalnie, zapewne!—jąkała skonfundowana matka trzech córek. — Zdarza się! Rozmaici są! Jakby na loteryi grać! Trafi się dobry mąż... ale to rzadko!..

— I trafi się najnieosobliwszy!—wmięszała się żywo panna Klementyna.

— Choćby nasz brat nieboszczyk...

— Józinek! Właśnie miałam powiedzieć!..

— Domator, jemu aby swoje gazetki mieć, na jarmarku czasem, lulkę pociągnąć, a tak bodaj cały dzień w pantoflach, w szlafroku...

— I cóż, i cóż!? Wart był niewiem jakiej partyi...

— A dostał Misztowtównę!..

— Nie wiedzieć a zrobiło się!..

— Miała szczęście, Klimciu!

— Ta, Florciu, ta, czy ona co mieć mogła! Te dziesięć i nie rozchodzić się!..

— Ale Józinek to rzadkość!..

— Takich niema nawet!..

— Włodziutek wziął dużo z niego!..

— No, Włodziutek, on nad wiek!..

— Więc to redaktorstwo już postanowione?! — wtrąciła Tulewiczowa, chcąc czempredzej zmienić przedmiot rozmowy w obawie, aby panny Fija lub Mira nie wystąpiły przeciwko poglądom panien Kudyrko, do czego zdawały się zdradzać ochotę.

— Ach! Postanowione i nie!..

— Tak jakby, a niezupełnie!..

— My właśnie prosić chcieliśmy o wskazówki!..

— Bo, wiadoma rzecz!.. Redaktorstwo kosztuje...

— Lecz i dochód przynosi!..

— O grosz nie chodzi, wydać nie żal!..

— Ale na darmo!.. Feinmark mówił, że to przynosi dochód!..

— Feinmark to cygan!—zakonkludowała z impetem Tulewiczowa.

— Mamo! Cóż za definicye!.. Dlaczego?!.. Feinmark i owszem!..

— Kaziutko! Ta żydziuk!..

— Rasowe uprzedzenia! Mama nie może mu darować pochodzenia! Przeszły przesa, dziwactwo!..

— Nu, Feinmark sobie niczego! — przyznała panna Klementyna.—Znają się z Włodziutkiem od dziecka!.. Życzliwy!..

(Dalszy ciąg nastąpi).

to, (według Triplera) powietrze płynne ma być materiałem wybuchowym, nie mającym sobie równego, łączy bowiem w sobie olbrzymią siłę z zupełnym bezpieczeństwem transportu i przechowania. I w istocie gdyby tak było, powietrze płynne oddawałoby nieocenione usługi w wielkich pracach inżynierskich tak cywilnych jak i wojskowych. O ile te wszystkie nadzieje się spełnią, czas to niedługo pokaże, lecz że niektóre się urzeczywistnią, to śmiało przepowiedzieć możemy.

Kończąc niniejszą pogadankę naukową, dodamy jeszcze, że doświadczenia i próby robione po szpitalach amerykańskich, co do stosowania płynnego powietrza w różnych rodzajach cierpień, są tak ciekawe i pouczające, że opisaniu niektórych z tych doświadczeń poświęcimy przyszłą naszą pogadankę, a mamy nadzieję, że łaskawie czytelnicy za złe nam tego nie wezmą, iż uwagę ich zatrzymamy trochę dłużej nad przedmiotem zajmującym obecnie szerokie koła uczonych i przemysłowców. K. W.

„HONOROWI STAŁO SIĘ ZADOŚĆ“!

Tragi-komedia japońska w trzech momentach.

MOMENT I.

Scena przedstawia wielką salę pałacu koncertowego mikada w Yeddo. Wszystkie miejsca zajmują rycerze i gejsze. Wśród nich mniej skośno a więcej wylupiasto-cebulowookich i garbatonosych typów. Za podniesieniem zasłony gwar, albowiem rycerze emablują gejsze, te znów flirtują poza wachlarzami z rycerzami, grajkowie zaś na estradzie strojąc instrumenty także gawędzą:

Pierwszy grajek: *Herr Müller, lieber Landsmann geben sie mir eine Cigarette*

Drugi grajek: *Bitte lieber Schultz.*

Kapelmajster: *Ruhig, stille!*

Rycerz z pierwszego rzędu: To nie po japońsku.

Gejsza: Oni są z Niemiec, to potrzebują po niemiecku rozmawiać...

Gwar milknie na widok wchodzącego bocznymi drzwiami buńczuczego pana, który zaciśniętymi pięściami wymachuje na prawo i na lewo, groźnie na wszystkich patrzy i ciągle się gniewa.

Szept ogólny: To Rahikoko, wielkorządca pałacu mikada.

Następują uniżone ukłony, które jednak nie rozchmurzają groźnego oblicza wielkorządcy. Przeciwnie, gniew jego się wzmacnia, gdy dostrzeżł kroczącego... zwolna w stroju japońskim miedziobrodego rycerza.

Szept ogólny (może być nucony na dowolną melodyę):

Chciał wielkorządca zostać Sygisaka,
Bo to posadka jest nieladajaka,
Rahikoko pacholkom wydaje rozkazy,
Będzie z tego historia, obrazy i... razy.

Tymczasem Sygisaka, obszedłszy salę i nie znalazłszy wolnego miejsca zbliża się do Rahikoko, butnie wołając:

— Mam znaczek mikada, usadź mnie, kiedyś wielkorządca.

Rahikoko lży Sygisaka początkowo po japońsku, lecz w miarę uniesienia z ust jego wychodzą wyrazy oderwane w dyalekcie zrozumiałym dla pewnej tylko grupy rycerzy i gejsz:

— *Hundeshund! Dyblimel! Sztrapatz! A schwarze juhr!*

Miedziobrody rzuca się na lżącego wielkorządcę, który skinął na otaczających go pacholków, a ci unoszą Sygisaka w powietrzu. Wówczas Rahikoko przyskakując odważnie do obezwładnionego, szarpie mu brodę i wymierza kulaki. Ogólny rycerzy i gejsz objawia żywe poruszenie. Gdy jedni podrygują w takt uderzeń Rahikoko, inni śpiewają na nutę najpopularniejszego majufesu:

Rahikoko to ci zuch,
Bezbronny buch, ciach, buch!
Wielki rycerz Rahikoko
Nos ma grecki, perskie oko.

Uwaga dla aktora w roli Rahikoko. Im scena trwa dłużej, tem większa uciecha publiczności, byleby tylko aktor grający Sygisaka wytrzymał sytuację.

Przed zapadnięciem zasłony chór śpiewa:

Ależ to ciężka zniewaga
I krwawej zemsty wymaga.
Aj! honor trzeba naprawić,
Na mecie obu postawić.

MOMENT II.

Pokój stylowo japoński. Przy stoliku z laki siedzą czterej rycerze i piąty nadrycerz. W takt muzyki długo kiwają głowami i nucają w minorowej tonacji ostatnie słowa chóru z poprzedniego momentu:

Aj! honor trzeba naprawić
Na mecie obu postawić!

Nadrycerz (ponurym głosem): Niema co, opinia gejsz i rycerzy tego wymaga. Urządzimy tedy spotkanie... Ale jak?

Czterej rycerze: Ale jak?

Pierwszy rycerz: Sztylety, tomahawki, jatagany...

Nadrycerz: To niebezpieczna stara japońszczyzna: Teraz kolego kultura, modernizm...

Drugi rycerz: Więc pif... paf...

Treci rycerz: W Europie powiadają, że chłop strzela. a...

Czwarty rycerz: Zresztą do pif... paf... czego potrzeba? Prochu i kapiszonów... Bo co się tycze kul...

Nadrycerz (z westchnieniem): Właśnie co się tycze kul...

Czwarty rycerz: Właściwie nie są one niezbędne.

Pierwszy rycerz: To już rzecz techniki rycerskiej.

Nadrycerz (na stronie): Doskonale, wszystko pójdzie jak z płatka... Rahikoko będzie mi wdzięczny. (głośno) Jutro więc, panowie, skoro świt wszyscy stajemy na placu...

Pierwszy rycerz: To już nasza rzecz, pańska rola nadrycerza według reguły skończona...

Nadrycerz: Za pozwoleniem, w epoce nadludzi jest nadhonor, musi być przeto i nadrycerz.

Chór za sceną, po wyjściu rycerzy i nadrycerza, przed samem zapadnięciem zasłony:

Nadblażństwo takie jest
I nadblagi butny gest,
Rahikoko nieprzebiera:
Pięść, pistolet et cetera...

MOMENT III.

Krajobraz japoński. W głębi strumień, bliżej piasek a dalej lasek. Dnieje. Jutrzenka przed wschodem słońca. Ukazują się Rahikoko i Sygisaki w otoczeniu swoich rycerzy. Scena niema.

Rahikoko (półszepem): Ach gdyby tu byli moi pacholkiwie.

Sygisaki: Br... jakże zimno, a jak wszystkie kości bola.

Nadrycerz (wbiega zadyszany): Bałem się, że bezemnie zaczniecie. Wszystko gotowe, nie nudźmy publiczności.

Podczas gdy się rozgrywa pantomina: wymierzania możliwie najdłuższymi krokami mety, nabijania pistoletów koniecznie pod cienistym w głębi drzewem, ustawiania przeciwników, szerokich gestów nadhonorowego nadrycerza i t. p. — na proscenium wpada tłum gejsz i rycerzy tańczących i śpiewających:

Aj! będzie to rozprawa
Honoru wtelce krwawa,
Skończcie raz te kawały
Niech się odezwą strzały!

Nadrycerz (z patosem): Raz... dwa i... trz...y!

Następuje huk dwóch kolejnych wystrzałów. Obloki dymu prochowego wnet się rozpraszają. (Uwaga dla rekwizytora: Im więcej dymu tem potężniejszy efekt). Rycerze biegną oglądając swoich klientów.

Rahikoko: Ach, ten huk jak mi rozstraja nerwy!...

Rycerz pierwszy: Nabić powtórnie?

Nadrycerz (po krótkiej konferencji z Sygisaki): Niepotrzeba!

Wykręciwszy się na pięcie, biegnie ku proscenium, wykrzykując stentorowym głosem i z szerokim gestem:

— „Honorowi stało się zadość“.

Rahikoko, kiwając głową, wyraża żywe ukontentowanie, Sygisaki krzywiąc się, masuje sobie łądzwie, a rycerze i gejsze puszczają się w płasy, nucając kuplety z najweselszych operetek. Zanim zasłona spadnie, ukazuje się słońce, z którego wychodzi poważny głos:

Nic nowego pod słońcem — powiadają ludzie.
To, co się rozegrało w tej japońskiej budzie
Od wieków głupstwem było i głupstwem zostaje.
Są przecież społeczeństwa i są takie kraje,
Gdzie zbrodnicze błęźństwo honorowe fraszki,
Za niecne, barbarzyńskie, u'hodzą igraszki.
A tu gejsze, rycerze, objawiają radość,
Że niby honorowi stało się już zadość!
Nie w pięści, ani w strzale honoru siedlisko,
Tylko w duszy i w czynach jest jego ognisko!

Spolszczył z japońskiego: *Bogusław Bicz.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Zgon ś. p. Jalkowskiego. — Potworne przedsięwzięcie — Przedsiębiorcy liżną na Galicyę, Królestwo Polskie i Amerykę. — Ostrzeżenie — Zdolność hakatystów do języków, prócz polskiego. — Dwie koronacje. Różnica charakterystyczna — Syn rektora pucybutem. — Różnica usposobień i jej skutki. — Kłopot Anglii z irlandczykami. — Homeruliści i zwolennicy ostrych środków. — Ani w prawo ani w lewo. — Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi. — Oporny przebieg układów z boerami. — Nie wiecie się anglikom. — Przedwczesność obliczeń Cecyla Rhodesa.

Dzieją się na świecie rzeczy, o których się nietylko naszym filozofom, ale nawet naszym modernistom nie śniło. — to rzecz wiadoma; ale chyba nawet p. Przybyszewskiemu w najspirytualniejszym napięciu jego „nagiej duszy“ nie zamarzyło się o tem, co się stało w Grudziądzu. Jeszcze w dniu Nowego Roku zmarł tam znany wydawca od lat szeregu katolickich książek polskich do nabożeństwa ś. p. Jerzy Jalkowski. Pozostała po nim wdowa miała niby to prowadzić dalej korzystne zresztą wydawnictwo, gdy wtem przed kilkoma dniami rozeszła się nagle wiadomość, że interes ten odkupiła od pani Jalkowskiej spółka, złożona — z masonów i hakatystów, — które to obie godności jednoczą się zwykle w jednej osobie.

Książki do nabożeństwa polskie i katolickie, wydawane przez masonów i hakatystów, to przecież coś tak potwornego, iż dziwię się, że wyrazy te napisane obok siebie przezemnie, nie zerwą się z papieru i nie pójdą z sobą w załębki. „Gazeta Grudziądzka“ donosząc o tem niesłychanem przedsięwzięciu dodaje, iż panowie przedsiębiorcy przypuszczają, że lud polski w Prusach świadom rzeczy, nie da się wzięść na starą firmę, pod którą książki dalej będą wychodzić, ale liczą na wielkie powodzenie w Galicyi, w Królestwie Polskiem, a nawet w Ameryce, u osiadłych tam polaków. Ostrzegam zatem niniejszem, a spodziewam się, że i wszystkie uczciwe pisma polskie nie zaniebają od siebie ostrzedz wszystkich polaków katolików, że książki do nabożeństwa wydawane obecnie w Grudziądzu pod firmą „Jerzego Jalkowskiego“, są fabrykatem masońsko-hakatystycznym, przed którym prawowierny katolik bardziej niż przed głodem, ogniem, wojną i zarazą strzedz się powinien. Byłoby zresztą wstydem i upokorzeniem naszym ostatniem, gdybyśmy dobrodusznie napychali kieszenie naszych wrogów przysięgłych, czychających na naszą zgubę moralną i materyalną.

Rzecz przytem szczerólna, jak mogą „polskie“ książki wydawać ci sami hakatyści, którzy mogą się nauczyć wszystkich innych języków, tylko polskiego ani rusz! Dowodem tego jest między innymi poczta poznańska, która w tych czasach dała sobie radę z adresami listów, jakie z różnych stron nadeszły dla księżnej Maryi Czar-toryskiej, żony księcia Zdzisława, posła do parlamentu niemieckiego. Były między nimi adresowane po francuzku, po włosku, po angielsku a nawet po hiszpańsku, i wszystkie trafiły punktualnie do adresatki, nie przechodząc przez osławione „biuro tłumaczeń“. A niech jedno nadejdzie list z adresem polskim! Zaraz marsz do sławetnego biura, które go tak dokładnie przetłumaczy, że biedne liścisko gotowe powędrować do Ameryki lub do Australii i ztamtąd dopiero w jakie pół roku wróci do Europy z objaśnieniem poczty australskiej, iż ów szukany po całym świecie Poznań leży w państwie pruskim. Co by to był za krzyk w Berlinie, gdyby list zaadresowany *n ch Warschau*, odbył podobną podróż na około świata!...

W Europie tymczasem zbliżają się dwie uroczystości koronacyjne: w Anglii koronacja króla Edwarda VII, który posiwił prawie jako następca tronu, — a w Hiszpanii koronacja młodziutkiego Alfonsa XIII, który dochodzi do pełnoletniości. Programy obydwóch uroczystości już są prawie gotowe i wiadome; podawać ich szczegółów nie będę, gdyż przyjdzie mi je zapewne o ile o tyle opisać, gdy faktycznie obloką się w ciało; zaznaczę tylko jeden szczegół z obudwu programów, jako jaskrawo uwydatniający różnicę zachodzącą między zawsze jeszcze potężną, mimo wojny z boerami, Anglią, a zbiedzoną do ostatka przez amerykańków Hiszpanią. Otóż król Alfons podczas koronacji rozdzieli między ubóstwo 20,000 pezetów, podczas gdy król Edward wyda ucztę dla 500,000 ubogich!

Przyznać trzeba amerykańkom, że lubo zwycięzcy nad Hiszpanią, nie są indywidualnie dumni i nie lenią się do pracy. Oryginalny przykład tego mamy na trzynastoletnim synu rektora uniwersytetu Harpera w Chicago, który, lubo rodzic nie skąpił mu jadła ani okrycia, postanowił koniecznie sam zarabiać na życie. Zawiązawszy

tedy spółkę z drugim chłopcem swojego wieku, zakupił przyrządy do czyszczenia butów i ustawił je na jednym z korytarzy uniwersyteckich. Naturalnie studenci uważali sobie za obowiązek i za punkt honoru mieć obuwie oczyszczone ręką syna rektorskiego, i zaraz pierwszego dnia 158 par butów studenckich przeszło przez szczołki młodych przedsiębiorców, którzy biorąc po 5 centów od pary, zarobili 7 dolarów 90 centymów. Nie ulega wątpliwości, że hiszpan, syn rektora uniwersytetu, nigdyby się na podobny zarobek nie puścił.

Nie myślę się rozczulać nad pucybutowską ideą rektorowicza amerykańskiego, ale bodaj czy nie w tej różnicy usposobień leży tajemnica potęgi Ameryki północnej a nędzy Hiszpanii.

Śluszenie powiedział, nie pamiętam już który z mężów stanu angielskich, że anglicy dzisiaj (od czasu wojny z boerami) są najbardziej zniechęconym na świecie narodem. Taki jest naprawdę; ale bo też w nadmiarze swej arcycywilizacyjnej zarozumiałości synowie Wielkiej Brytanii zachowują się wszędzie tak, jak gdyby się znajdowali w „podbitych“ przez siebie ziemiach boerskich, gdzie jak daleko sięgają kule ich armat, wszystko im wolno. Tak się zdawało między innymi i konsulowi angielskiemu w Neapolu, który w wydanym przez siebie dla podróżujących ziomków swoich przewodniku tak scharakteryzował neapolitańczyków: „Są to ludzie inteligentni, sprytni, ale bez żadnych zasad; kłamią i kradną najbezcelniej...“ Naturalnie, gdy ktoś przetłumaczył tę uprzejmą angielszczyznę, powstał w mieście straszny hałas. Rada miejska zaprotestowała przeciw tej obeldze; burmistrz pojechał na skargę do Rzymu; deputowani postanowili wnieść zażalenie do parlamentu. Konsul który się nie-zgrabnie tłumaczy, wyleci zapewne ze swojej posady, ale na co się to wszystko przyda, kiedy neapolitańczycy zostaną dla anglików, wedle drukowanego świadectwa ich ziomka, kłamcami i złodziejami! O ile to jest niesłuszenie, ja tam nie wiem, ale w każdym razie nie bardzo przyjemnie.

Daleko większy kłopot niż z neapolitańczykami ma Anglia z irlandczykami, i miał rację król Edward, gdy mówiąc o Transwaalu i Oranii wyraził się, iż nie chce mieć drugiej Irlandyi. Niezadowolenie na wyspie Zielonej rośnie z dniem każdym i coraz groźniejsze przybiera rozmiary, a rząd angielski wobec tego stanu rzeczy jest, na razie przynajmniej, zupełnie bezsilnym. O ułagodzeniu irlandczyków zapomocą „homerulu“ niema dziś mowy w Anglii; obstaje przy nim jeszcze tylko garstka idealistów, wiernych gladstonowskiej tradycyi, ale odezwać się z nim głośno nawet nie śmie, zwłaszcza od czasu jak go publicznie potępił lord Rosebery. Inna grupa, z dziennikiem „Times“ na czele, obwinia znów rząd o słabość względem Irlandyi i doradza środki ostre, gwałtowne. Ale i tych rad, choćby nawet i chciał, rząd obecnie posłuchać nie może, w obawie wywołania wybuchu, który wobec nie skończonej wojny w Afryce południowej byłby trochę niewygodny, a przedewszystkiem zaćmiłby jasność dni koronacyjnych, dla których król Edward tak gorąco pragnie pokoju w całej swojej monarchii. Trudno: jak sobie kto pościele tak się i wyśpi. Los Irlandyi pozostanie na zawsze czarną plamą w dziejach Anglii, wobec której na nic się nie zdadzą wszelkie deklamacje o ludzkości rządów angielskich w krajach zabranych.

I nadzieje pokojowego zakończenia wojny w południowej Afryce chwiać się poczynają. Choćby się nie sprawdził telegram z Pretoryi o zupełnem już zerwaniu układów, to nie ulega wątpliwości że rokowania idą bardzo opornie. Jak na złość dla anglików nie wiodą im się jakoś, w ostatnich zwłaszcza czasach, operacje wojenne, a korzyści odnoszone przez boerów, naturalną rzeczą koleją, potęgują ich opór. Zdaje się, że nie prędko jeszcze ziszczą się obliczenia nieboszczyka Rhodesa, który w testamencie swoim, z dziwną pewnością siebie, porobił wielkie zapisy dla przyszłej „federacyi południowo-afrykańskiej“, naturalnie pod zwierzchnią władzą Anglii, jak gdyby boerów zupełnie już nie było na świecie...

E Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Z Tarnowa, w Marcu 1902.

Warszawa znalazła niespodziewanie żywy oddźwięk w takim mieście c. k. austriackich urzędników, jak Tarnów. Zebrało się tu aż stu pięćdziesięciu kilku „znanych“

literatów (czy jest ich tyłu w samej Warszawie?) i w imię Adama Mickiewicza sławią na wsze strony „Młodą Polskę“, a zwłaszcza p. Wyspiańskiego. Zawiedli się na odczycie d-ra Gubrynowicza ze Lwowa o Wyspiańskim, bo mówił naukowo i obiektywnie; nie zadowolili się pewnym prześlicznym utworem, odczytanym przez Lucyana Rydla, bo w nim drga tylko uczucie obywatelskie i oburzenie na Niemców, a nie „naga dusza“. Przeto sprowadzili warszawskiego p. Piotra Chmielowskiego, by uwydatnił lepiej „wielkość“ Wyspiańskiego! Jakoż ten dopiero prelegent roztoczył przed oczyma duszy liczne audytoryum, złożonego między innymi z dużej liczby młodzieży szkolnej, „świętą“, bo arcybrudną charakterystykę księży z „Kłątwy“ i „Wesela“ i... zaspokoił wymagania najwybredniejszej! Żywy Dziennik wnet potem uszczeknął nieco z laurów „przesadnie“ chwalonego jakiegoś... Henryka Sienkiewicza, a zalecił Prusa i ideały „Młodej Polski“! I to wszystko pod egidą i rzekomo w duchu... Adama Mickiewicza!

Nie dość na tem! Panowie ci oburzyli się na księży katechetów miejscowych za wniesienie uprzejmej prośby o niezohydzenie księży w obec... uczniów w szkolnych, i za ich przypomnienie, że niepozwoiliby zapewne zohydzać profesorów w obec takiego audytoryum, choćby również na tle literackim. Ale czyż można było ścierpieć podobną „nietaktowność“ księży! Szukano więc okazji do wywarcia zemsty i doprowadzono do tego, że katechecie podejrzanemu o autorstwo owej prośby nie pozwolono udzielać nauk rekolekcyjnych w gimnazjum tutejszem. Nie to, że go zapraszał katecheta gimnazjalny z wiedzą Biskupa; nie to, że zaproszony jest również c. k. funkcyjnarzyszem i nigdy kazaniem lub egzortami nie wywołał zgorszenia;—uznano, że „mógłby“ podkopać powagę profesorów a zbałamucić uczniów—i zastosowano doń cenzurę preventywną! Ci sami jednak panowie oburzają się niesłychanie, że *ex post* skonfiskowano dwie „Legendy“ p. A. Niemojewskiego za potworne bluźnierstwa, bo przez to, ich zdaniem, pogwałcono „wolność słowa“! Ha... widocznie pewni nad-literaci „Młodej Polski“ tarnowskiej uważają się za zwolnionych od konsekwencji, od obowiązku mierzenia wszystkiego równą miarą, od względów pedagogicznych i od poszanowania wolności religijnej. Na szczęście, ich niekonsekwencja ratuje sytuację, bo zabraniając głoszenia egzort, nie zabronili równocześnie księżom „podejrzanym“ słuchania spowiedzi uczniów, a tam przecież może się dostać do uszu młodzieży niejedno upomnienie niepostępowe, i to w sposób „usuwający się“ z pod kontroli wszelkiej! Jakież to wszystko niemądre, a pełne śmiesznej... parafianstwy! Szkoda tylko młodzieży polskiej, której dusze paść mogą ofiarą eksperymentów tego rodzaju.

„Praca“ tutejsza, stowarzyszenie robotników chrześcijańskich, rozwija stale żywą akcję w kierunku polepszenia doli klas pracujących. Zbudowano kilka domów na tanie mieszkania dla robotników i założono wspólną kasę, która członkom udziela zapomóg i tanich pożyczek. Nadto urządzają się co Niedzielę odczyty popularne, utrzymuje się własną czytelnią i t. p. Świeżo zaś powstało przy „Pracy“ biuro pośrednictwa w wyszukiwaniu korzystnego zajęcia poza granicami kraju dla tych, którzy już koniecznie chcą emigrować. Nie dziw, że wobec tego upadły w Tarnowie stowarzyszenia socjalistyczne!

Bolesnej straty doznała „Praca“ i w ogóle ruch katolicki w Tarnowie przez zgon ś. p. Rufina Buntnera, urzędnika kolejowego. Był to mąż zasad niezłomnych i pełen zapału dla pracy społecznej w duchu katolickim, był przytem korespondentem kilku czasopism krajowych. Barwnym i ciętym słowem umiał budzić z letargu a polityce dogadzania przyjaciółom kosztem dobra publicznego, zwanej tu polityką „kumoterstwa“, przeciwstawiał politykę zasad. Cześć jego pamięci!

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

O chwałę Bożą: (Trzeci kościół na Pradze). Zdawało się iż minęły czasy, kiedy to panowie pozytywiści nawpół z żydowinami dowodzili, iż za dużo mamy kościołów. Po co, na co—wołali mędrcy wolnomyślni—rujnować się ma społeczeństwo, przez budowanie nowych świątyń, gwoli czynienia zadość „przesądom religijnym?“ Zdawało się, powiadam, iż czasy te minęły; aliści przypomniał je „Kuryer Poranny“.

Rzecz się tak przedstawia.

Praga, licząca obecnie do 80,000 ludności, ma właściwie jeden kościół: Ś-go Floryana; drugi bowiem, Najświętszej Maryi Panny Loretańskiej, jest właściwie kaplicą. W każdym zaś razie jeżeli względnie do obecnej cyfry ludności katolickiej zamieszkała Warszawa, to Praga z jej przyległościami stoi pod tym względem nierównie gorzej. Wobec tego, ludność miejscowa, przeważnie robotnicza, nie spełnia po większej części jednego z kardynalnych obowiązków religijnych, gdyż do kościoła w Niedzielę i święta dostać ani docisnąć się nie może.

To też widząc taki stan rzeczy, grono obywateli prazkich, z p. Franciszkiem Rutkowskim na czele, powzięło uczciwą i prawdziwie chrześcijańską myśl wzniesienia na Pradze trzeciego, a właściwie drugiego kościoła, wybraawszy na ten cel ementarz Kamionkowski. Dlaczego zaś ten właśnie punkt wybranym został, objaśnił to w „Dzienniku dla wszystkich“ Prażanin, przy pomocy cyfr. Są one rzeczywiście wymowne. W najbliższym sąsiedztwie Kamionka znajduje się stacya kolei Terespolskiej, zatrudniająca około 3,000 ludzi. W pobliżu również Kamionka mieszczą się zakłady przemysłowe, jak: fabryka „Wojeichów“ zatrudniająca 1,000 ludzi; fabryka Jäger-Ziegler z 700 robotnikami; fabryka obuwia (Belgijsko-francuska) licząca 500 robotników; „Łódzka“ z 800 robotnikami i kilka jeszcze zakładów pomniejszych. Nadto ludność z dwóch Grochowów, Kawenczyna i Kamionka samego stanowi ogółem poważną cyfrę mieszkańców, dla których kościołem najbliższym—jest kościół Ś-go Floryana na Pradze. Wogóle zaś ludność tej dzielnicy, naturalnie katolicka, licząc tylko ludzi dorosłych, obejmuje do 12,000 głów. Gdyby więc chciała ludność ta uczęszczać do kościoła Ś-go Floryana, nie stałoby tam miejsca ani dla jednego z reszty Prażan. Ludność ta atoli—objaśnia Prażanin—nie spełnia obecnie Przykazania Bożego i Kościelnego, gdyż i kościół jest zadaleko, i co ważniejsza, docisnąć się doń niepodobna.

Nie dziw przeto, iż wobec tych warunków myśl wzniesienia nowej świątyni na Kamionku znalazła wśród ludności prazkiej poklask i uznanie ogólne, a gdy nadto myśl ta i u J. E. ks. Arcybiskupa spotkała się z aprobatą i poparciem moralnym—i gdy władze miejskie uznały ją również za zupełnie słuszną, tudzież wybór miejsca za najodpowiedniejszy—bezwzględnie dała znać o sobie i ofiarność publiczna. Kilkudziesięciu obywateli prazkich oznajmiło zaraz, że po uzyskaniu pozwolenia na budowę nowej świątyni złożą na ten cel sumę stosunkowo poważną, tak, iż do ofiarności pozamiejscowej nie będzie się nawet potrzeba odwoływać.

I któżby mógł przypuszczać, że gdy sprawa na takiej już stała drodze, da się słyszeć publicznie głos „protestu“ i że ktoś zawoła: nie potrzeba kościoła, którego pożąda kilkadziesiąt tysięcy ludności katolickiej, gwoli zaspokojenia swoich potrzeb duchowo religijnych?.. A jednak z protestem takim wystąpił właśnie, nie żaden wprawdzie organ poważniejszy, ale za to, jako pismo brukowe, mogący tembardziej przyczynić się do obalamienia publiczności szerszej: „Kuryer Poranny“! Wystąpił on z opozycją, i dlaczego niby? Bo „nie godzi“ się (!) rozpoczynać budowy kościoła trzeciego, gdy kościół Ś-go Floryana nie jest wykończonym; bo wybór miejsca jest „najniewłaściwszym“, bo miejsce to jest „pustkowiem“ istnem; bo słowem, ani obywatele prazcy znający zblizka stosunki i potrzeby miejscowe, ani J. E. Najdostojniejszy Arcypasterz, który potrzebę nowego kościoła w troskliwej swej pieczy o dobro wiernych uznał, ani na koniec władza miejska, która dla projektu okazała przychylność,—racyi nie mają, ale ma ją za to redaktor „Kuryera Porannego“, pan Fryze, i główna współredaktorka tegoż pisma pani Kaftalowa.

Nie wiemy jakiego para ta redaktorska jest naprawdę wyznania; ale, jako oddawna tu osiadła, powinna by bodaj ze słyszenia wiedzieć: Po pierwsze, że każdy z nas katolików obowiązany jest, pod grzechem śmiertelnym, dni święte święcić i w dni te Mszy Ś-tej słuchać. Powtóre, że przy małej liczbie kościołów w Warszawie, a jeszcze mniejszej, w stosunku do ludności, na Pradze, spełnianie powinności tej świętej staje się niezmiernie utrudnionem. Potrzebie, że społeczeństwo dbające o moralność swoją, a co za tem idzie i o swoją przyszłość, powinno na ten punkt swoich potrzeb duchowych mieć szczególnie zwróconą uwagę. Poczwarne, że chwały Bożej, a przez to samo i Domów Bożych, nigdy, przynigdy nie może być zawiele.

Oto są racye zasadnicze, wobec których nawet organom żydowsko-liberalnym nie wolno jest wyrwać się z „protestami“ wówczas, gdy ludność danej miejscowości pragnie wzniesić nowy Przybytek Bogu poświęcony i podejmuje w tym celu odpowiednie starania. Tak, nie wolno jest wołać: za dużo kościołów!—zwłaszcza gdy nie woła się nigdy: za dużo jest szynków, czy to dla ludu, czy dla... inteligencji.

Na szczęście „protesty“ w tym rodzaju chociaż mogą tego lub owego zbałamucić chwilowo, skutku jednakże przy gorącej wierze ludności katolickiej osiągnąć nie są w stanie. To też jesteśmy pewni, nawet najpewniejsi, iż zarówno inicjatorowie wzniesienia nowej świątyni Pańskiej na Kamionku, jak i wszyscy ucziwie i po chrześcijańsku myślący obywatele przycy, na „protesty“ liberalno-kuryerkowe zważać nie będą, ani się nimi zrażą. Przeciwnie, ze świadomością, iż... pewne głosy... pod Niebiosa nie idą, a z głęboką wiarą, iż Bóg dobremu i szlachetnemu dziełu pobłogosławi, podwoją rozumne i ucziwe usiłowania swoje, byleby myśl szczęśliwie powziętą doprowadzić do urzeczywistnienia. I wobec Boga i wobec społeczeństwa położą przez to zasługę istotną. Z całego też serca życzymy im powodzenia i... wytrwałości!..

Nowa instytucja. W ubiegły Wtorek ks. kanonik Władysław Siewierski dopełnił poświęcenia lokalu 2-go Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego. Instytucja ta po Bożemu rozpoczynająca swą działalność ma szeroki zakres czynności. Oprócz przyjmowania wkładów i udzielania pożyczek uczestnikom, zamierza, w myśl ustawy, dopomagać rzemieślnikom i rzemieślnikom w zakładaniu nowych i rozwijaniu istniejących już warsztatów. O ile nam wiadomo, 2-gie Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe będzie kroczyło innymi drogami niż pierwsze, w którym różni dyskonterzy, mniej lub więcej starozakonni, ogarnęli wpływ i instytucję na tory ultrafilosemickie popehneli. Tu, skład wybranej rady, na czele której stoi inżynier Kajetan Mościcki i zarządu, który stanowią dyrektorowie: Kürst, Kucharski i Dyonizy Zaborski, jak już o tem wspominaliśmy, daje nadzieję, że niepożądane żywioły, mimo usilnych starań, nie wtargną. Zaznaczył też to i cziogodny ks. Siewierski, który po poświęceniu lokalu życzył powodzenia instytucji chrześcijańskiej. Zachęcając tedy rzemieślników i wszystkich pracowników chrześcijańskich do popierania 2-go Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego, ślemy instytucji pod dobrymi wróżbami poczynającej swą działalność: szczęść Boże w wytrwałej i oby owocnej pracy. Tyle na dzisiaj; później, gdy Towarzystwo będzie w pełnym już biegu swych czynności, pomówimy o niem bardziej szczegółowo.

Mili „obywatele“! Jeden z prenumeratorów pisze do nas: Szanowny Redaktorze! Ludzie a nawet ludy upadłe moralnie—bo i to zdarza się niestety—są czcicielami siły brutalnej. Dla ilustracji tego zdania, załączam przypadkowo znalezione wexsel, pochodzący z Częstochowy, w którym wszelkie cesyse są poczynione w języku wyłącznie... niemieckim. Ze cesyonaryuszami są bez wyjątku „nasi bracia palestyńscy“, tego nie byłoby potrzeby dodawać, gdyby nie konieczność objaśnienia, iż owo germanofilstwo „bankierów“ częstochowskich to woda na młyn hakatyzmu, któremu ciż „bankierzy“ hołdują. Niech więc notatka niniejsza będzie jednym więcej promykiem oświetlającym ową, znaną już zresztą dostatecznie, izraelską względem nas „obywatelskość“, którą panowie żydzi tak przechwalać się lubią, gdy tego potrzebują. Mili „obywatele“! Z poważaniem
W. M.

Przeprosiny! Zaznaczyliśmy w N-rze poprzednim fakt słusznego nader wyproszenia z sali ogólnego zebrania subiektów handlowych chrześcijan—dwóch żydów, którzy wbrew ustawie na zgromadzenie to się wcisnęli. Na razie zarząd korporacji chrześcijańskiej nie śmiał widocznie sprzeciwić się woli ogólnego zebrania, które zażądało bezwzględnego wydalenia „gości“ niepotrzebnych a pragnących koniecznie podpatrywać i podsłuchiwać co też tam te „akumy“ u siebie robią, lub co robić zamierzają. Następnie atoli, stała się rzecz kompromitująca stanowczo, nie już sam zarząd Tow. sub. chrześcijan, ale i instytucję, której on przewodniczy. Oto bowiem, jak z tryumfem i szyderstwem opowiada światu „Izraelita“ w N-rze ostatnim, zarząd ten, wystosował do subiektów i kantorowiczów żydowskich list przeproszący z oświadczeniem, iż z tem co zaszło na zebraniu ogólnem wcale się „nie solidaryzuje“, że owszem fakt wyproszenia owych dwóch zbyty... ciekawych żydków „kategorycznie potępia“. Jakby zaś nie dość jeszcze tego poniżenia i bezwstydu było, tenże sam zarząd instytucji chrześcijańskiej wysłał ze swego grona „delegatów“, którzy zarządowi izraelskiemu wyrazili znowu przez proszenie solenne i złożyli „osobiście“ czołobitność, podobno wedle form i zwyczajów... chińskich. Padli na twarze delegacji chrześcijanie przed Srulami, Moszkami i Jankłami, błagając o przebaczenie!..

Żart na stronę, ale co to zacz jest ów zarząd Stowarzyszenia subiektów chrześcijan, który ośmiela się nie tylko gwałcić ustawę i drwić z ogólnego zebrania, ale nadto z całym bezwstydem, gwoli swoich sympatyj osobistych, kompromitować instytucję i ośmieszać ją w oczach nie żydowskiej, a nawet i... żydowskiej opinii publicznej? Co to za zarząd, który

niema poczucia ani powagi, ani godności instytucji, na czele której stoi?

Naszem zdaniem, wobec tego co się stało, nie pozostaje nic innego, jak wszystkim członkom szanującym tę właśnie sponiewieraną dziś cześć oraz powagę instytucji, zwołać zgromadzenie ogólne nadzwyczajne, wyrazić na niem zarządowi *vo-tum nieufności*, zniewolić tych... panów bijących pokłony żydom i zależnych najwidoczniej od nich do ustąpienia, i wybrać zarząd inny, któryby szanować umiał: i ustawę, i wolę zebrania ogólnych, i stanowisko swoje, i godność wreszcie własną którą zarząd dzisiejszy uważa najwidoczniej za... przesąd!

Czekamy, i spełnienia obowiązku tego, cięższego na wszystkich szanujących się członkach poważnej korporacji chrześcijańskiej przypominać nie omieszkamy. Bo niechby sobie zresztą ci panowie z zarządu flirtowali z żydami, skoro im z tem osobiście wygodnie, niechby im się kłaniali po chińsku czy inaczej, i niechby im, z wielkiej usłużności, nawet świeczki zapalali w szabas, tylko *nigdy jako kierownicy* instytucji, do reprezentowania której nie dorosli. Stanowczo—nie!..

O organy. A więc pokazało się na dowodzie wymownym, z jaką to *bezsronność* i (!) głośny dziś redaktor i wydawca „Śpiewu Kościelnego“ potępiał wyrób organów—krajowy, zalecając natomiast w „Kuryerze“ firmy Gebethnera i Wolffa sprowadzanie organów niemieckich, za pośrednictwem firmy... no... także... Gebethnera i Wolffa. Oto, bowiem Sz. ksiądz kanonik T. Matuszewski, korzystając z pobytu w Warszawie znakomitego artysty Bossiego, zaprosił tegoż pierwszorzędnego znawcę i prawdziwego mistrza gry organowej do wypróbowania organu w kościele Wszystkich Świętych, zbudowanego niedawno przez tutejszą firmę „A. Blomberg“, i wyrażenia o nim swej opinii. Bossi, wobec licznego grona artystów-muzyków i organistów tutejszych, grał przez godzinę całą, a po szczegółowem wystudyowaniu i zbadaniu organu, wyraził o nim opinię nader pochlebną, dającą się streścić w tych mniej więcej słowach: „Organy w kościele Wszystkich Świętych posiadają grę miękką, dźwięk delikatny i śpiewny, a kiedyindziej znów silny, podnoszący do potęgi *fortissimo*. Wogóle nowe organy warszawskie przypominają—zdanem Bossiego—paryżkie Cavaille-Colla“.

Taką opinię dał mistrz Bossi o organach w kościele W.W. Świętych, to jest o tych samych organach, które wydawca „Śpiewu“ nazwał sobie z lekkim sercem lichotą i fuszerką, nie dającą się ani porównać z doskonałością organów wyrobu niemieckiego, sprowadzanych koniecznie za pośrednictwem firmy: „Gebethnera i Wolffa“ przy wyplacie... „na raty!“ Osobliwa *bezsronność* (!) i osobliwa słabość, powtórzyć znów musimy... do obczyzny, z racji której p. Kowalski chciał gwałtem wyrugować z kościołów naszych nietylko pieśni polskie ale i organy wyrobu krajowego... Na szczęście „reformy“ te pójda trudniej już dzisiaj, a może da Bóg, że wcale nie pójda.

Z prasy. Nie wadzi od czasu do czasu stwierdzić, że „Tygodnik Ilustrowany“, którego wydawcy są luteranie, a kierownik literacki znany liberał, mimo umizgów przednoworocznych do rodzin chrześcijańskich, jest organem jak najmniej chrześcijańskim i wogóle jak najmniej zachowawczym. Kiedy przed kilku tygodniami przypadł jubileusz Pontyfikatu Ojca S-go, „Tygodnik Ilustrowany“ zbył ową doniosłą uroczystość anegdotycznym artykułem z życia Wielkiego Papieża. Natomiast gdy klika mniej lub więcej wolnomyślna, a zawsze żydowska, zareżyserowała jubileusz (?) p. Maryi Konopnickiej, znanej wieszczki poganizmu nowoczesnego, „Tygodnik Ilustrowany“ cały № 14 „poświęca“ rzeczniczce wolnej myśli i moralności niezawistej. Więc prozą i rymami zaproszeni autorzy i autorki kreślą panegiryki dla p. Konopnickiej na szpaltach „Tygodnika“! Oczywiście, że w tej kapeli prym trzymają mohikani i ex-mistrze pozytywizmu warszawskiego, jak np. pp.: Aleksander Świętochowski, Piotr Chmielowski, Jan Karłowicz, Adolf Dygasiński. Wtórują im ochryple sopranu wysłużonych, choć zgola nie zasłużonych, sędziwych... emerytek w olnomyślnego „ruchu niewieściego“ jak panie: Orzeszkowa i Marrenowa, wreszcie wrzeszczy i podryguje cały szereg drugo i trzeciorzędnych pozytywistów, naturalistów oraz... modernistów jak pp.: Żeromski, Sieroszewski, Żuławski, pani Gabryela Zapolska etc.

Co w tej kapeli, czy tam w tym chórze czezącym p. Konopnicką robi kilku zachowawców, a zwłaszcza jakim sposobem znalazła się tam Deotyma—trudno pojąć. Ha, prawda! zachowawcy nasi po dziwnych nieraz ścieżkach niekonsekwencji katolickiej chadzają. Toć Deotyma powiada o jubilatee: „czy chce czy nie chce klęknąć u ołtarza“, a jednak nie uchyla się od udziału w pogańskim weselu kliki. Inny znów pisarz (Jordan) chociaż zakończy swój aforyzm pytaniem: „Czymże darem

jest taki talent, obalający najświętszych wierzeń ołtarze? — pali kadzidła na cześć tej damy, która nie jeden z tych ołtarzy zburzyć usiłowała. Cokolwiek bądź, ponieważ klika żydowsko-bezwyznaniowa pokumawszy się z „Tygodnikiem Ilustrowanym“, usiłuje gwałtem z „jubileuszu“ (?) p. Konopnickiej uczynić jakiś uroczysty... jubel znaczenia społecznego i według swej hałaśliwej taktyki, stosowanej ongi do pp.: Zygmunta Miłkowskiego (Jeża), Świętochowskiego, Chmielowskiego i wielu innych, wzmówić w społeczeństwo polsko-katolickie, że powinno schylić czoło przed oną „wieszczką“, uważamy sobie, za obowiązek ostudzić ów sztućznie robiony wrzask i hałas. Zamieścimy tedy w jednym z numerów najbliższych rzecz wykazującą przedmiotowo ku czemu zmierzają dążenia poetyckie pani Konopnickiej i dla czego właśnie klika liberalno-żydowska zorganizowała owo weselisko pogańskie. To przecież warto poznać bliżej i zanotować z okazji... „jubileuszu“!..

Karty pocztowe. Firma tutejsza: „Chodowiecki“ wydała świeżo nader estetycznie wykonane karty pocztowe; są to reprodukcje niektórych obrazów znanego artysty-malarza p. Żmurki.

Przeniesienie firmy. Otrzymaliśmy cyrkularz z powiadomieniem, iż Biuro mlyno-budownictwa inżyniera St. Mały-szezyckiego i S-ki, istniejące dotychczas przy ul. Smolnej w Warszawie, z d. 2 Kwietnia r. b. przeniesionem zostało na ulicę Piękną № 1 przy Alei Ujazdowskiej.

Z teatru i muzyki. W dniu 16 b. m. w teatrze Wielkim wystawiona zostanie, powielekroć zapowiadana, opera Zygmunta Noskowskiego p. t. „Livia Quintilla“.

Dziś, w Sobotę, na scenie teatru Rozmaitości odbyło się pierwsze przedstawienie komedii z francuzkiego Bissona, p. t. „Zamek Historyczny“.

W Czwartek tygodnia bieżącego odbył się w Filharmonii koncert na rzecz Pogotowia. W koncercie tym między innymi przyjął udział połączone chóry warszawskich Towarzystw śpiewaczych, wśród których oprócz „Lutni“ szczególne uznanie uzyskał chór drukarzy.

Zmarli. Ś. p. Michał książę Ogiński, z Kozielska — zmarł w Nicei w 53 roku życia.

Ś. p. Roza ia z Grabińków Adamowa hr Zamojska — zmarła we Lwowie w wieku lat 93.

List Imci Pana Grzmotnickiego

XV.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Zagadali już... A jużci! Słońce im przez krótką chwilę przygrzało, zefiry dmuchnęły, jejmoście do nich westchnęły i zagadali... Jak? O czym? Oczywiście Redactorusie o „badach“, o tem, czyli jechać do Niemców, czyli nie. Ba! A zagadali nasi eskulapi... Phi! Srogie były rozprawy. Ci, co sami latem szukają sobie pacjentów po Ciechocinkach, Buskach et caetera, ci wrzasnęli — mamy swoje wody! — A ci znów, co lubią sobie między niemiaszkami polskie wątróbki, śledzionki, pęcherzyki a żołądceki reparaować, rzekli... jednakże... z upelnie nie jechać to... trudno!.. Jeden zaś imć pan doktor nazwiskiem Polak, według zwyczaju, szukał trzeciej racji, żeby *in spe* z czemś osobliwym w drukowanym sprawozdaniu wyskoczyć; lecz, że tego nie potrafił tym razem, więc się z nikim nie zgodził, no i tak bez niczego ze swem dziwnem *veto* do kuryerków się dostał i cale kontent jest z siebie....

Tymczasem *resultotum* eskulapięgo gadania jest pisanie, zwoływanie do rady wszystkich medyków aż do starszych cyrulików wyłącznie... Już chyba, Redactorusie, nie wątpisz o tem, co z tego wyniknie... Zbyt dobrze te puste krzyki znasz, byś nie wiedział co one warte... Myślisz, nie pojedą w tym roku? Pojadą, jako żywo pojedą! może cichaczem i nibyto z liłości nad własnym wnętrzem, któremu właśnie ów tam „bad“ pomaga, lecz pojechać muszą... Będzie z tego kilka drukowanych ostrzeżeń przed brutalnością pruska, będzie kilka pomst na junkrów krzyżackich, na knechcią dzikość, a na jesieni nawet pan doktor Rejchmann zastrzeżać się nie będzie i piśnie, że... stanowczo do wód niemieckich jeździć nie należy!.. A w tymże czasie kilkoro krzykaczy warszawskich, powróciwszy z „kurhausów“, sekundować mu będzie!..

Myślisz, Redactorusie, że jest na to rada? Żadnej! Póki społeczność nie doirzeje, póki żydowinowie będą z niemiaszkami szachery prowadzić i póki wrzask nie ustanie, a już nie zimna woda ale lód na lbach nie zacznie obmarzać, póty tego sezonowego choróbka... A patrz jeno jak się to wszystko skończy!

Słyszałeś kiedy, Redactorusie, o dobrodziejach z cudzej kieszeni? Toć dam przykład.

Od dłuższego czasu mogłeś czytać, jako ci tam taka a taka dama zawięła się i bez mała nową wielką instytucję ufundowała... No i oczywiście została wielką prezesową... Cieszyliśmy się z tych instytucji i wielbili szczerze ofiarność... Zdarzało się słyszeć o zabawie na taką instytucję i chwalił się cel, dawaliśmy złotówki, no i zawsze dziwiła nas hojność opiekunek...

Aż tu, wychodzi zakaz loteryj, zakaz słuszny, bo hazard kielznający i, ani byś się spodziewał... dziesiątki naszych przytulków... są pozabawione środków istnienia... Szydło wyszło z worka!.. Damy a opiekunki za te fanciki wyciągane kupcom, za kopiejki odbierane biedactwu, za te loteryjki udawały dobrodziejki wielkie. Ludek naiwny składał się, szarpał, a one szeleszciały jedwabiami, rozsiadały się w namiotach i pozwalały się wielbić...

Dziś loteryjki zabrakło. Pożyteczne zakładnady zakłady bokami robią!.. Filantropki znikają...

Cha! Popluć i złożyć się, a lale wyforować... Tak sądzę!

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

NADEŚLANE

WAPNO na wagony, **Cement**, gips, **belki żelazne**, szyny, **cegły i glinki ogniotrwałe**, rury steingutowe, **tektura asfaltowa**, smoła gazowa, lak asfaltowy, **carbolineum** przeciwko grzybowi drzewnemu i t. p. materiały poleca

Dom Handlowy.

A. KRYSIŃSKI

w WARSZAWIE

ul. Jerozolimska Nr. 109.

Dom własny.

609-12-10

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. J. Bor... w Cisz. — Praktyka stwierdziła, że wszelkie przemawianie łagodne do tych panów uzuchwala ich tylko, nie prowadząc, niestety, do żadnego „opamiętania“. W każdym razie słuszne zakładnady uwagi Sz. Ksiedza Dobr. będziemy mieli na pamięci, a za wyrazy życzliwości pełne i łaskawe popieranie pisma, najszczerzą wyrażamy wdzięczność

Sz. Ks. A. Majewski w Wil... — Serdeczną zaszyliśmy podziękę za życzliwą pamięć. Zamieścimy najchętniej w numerze następnym.

Sz. Ks. J. Idzkowski w Brusil... — Za życzenia najszczerze zaszyliśmy Bóg zapłać! Żądane pisma — zaprenumerowane

Sz. Ks. Ant. Barba w Wol... — Przypadała nam prenumerata od 1 Października r. z. Ponieważ otrzymaliśmy rb. 8, „Rola“ przeto będzie opłaconą po 1 Października r. b. — o czem mamy zaszczyt Sz. Ksiedza Dobr. niniejszem powiadomić.

Sz. Ks. Henryk T... w Uj... — W istocie fakt to godzien skarcenia. Nieomieszkamy też uczynić tego w numerze najbliższym. Za wyrazy uznania dziękujemy serdecznie

Sz. Ks. Ig Chab... w Mur... — Jeżeli domostwo, w którym żyd ten mieszka, znajduje się na gruncie włościańskim, w takim razie mieszka on tam bez prawa i nie. Odniesienie się do właściwej władzy powinno osiągnąć skutek pożądany. Za materiały, którego nieomieszkamy zużytkować w rubryce właściwej, dziękujemy najuprzejmiej.

Sz. Ks. C. Star... w Bl... — Protestu w sprawie ohydny zapisu Jankla Sterna, w piśmie, o którym Sz. Ksiedz Dobr. wspomina, nie zauważyliśmy. Jak sobie zaś z zapisem tym postąpi Warsz. Tow. Dobroczyńców, w tej chwili objaśnić jeszcze nie możemy.

P. Sien... w Częstochowie. — Istotnie, przy nawale materiału bieżącego i terminowego, wyszło nam to z pamięci, za co najmocniej przepraszamy. Możeby Sz. Pan raczył na „odkrytce“ wskazać nam łaskawie numer „Przeglądu Katolickiego“, w którym sprawa ta była już poruszona.

P. W. Zak... w Warsz. — Fakt niezawodnie godzien jak najsurowszego potępienia, — ale równocześnie jest to *curiosum*, któremu trudno rzeczywiście dać wiarę. Czyby przeto Sz. Pan nie raczył: albo przysłać do nas owego stróża, którego wydano z a t o, że poszedł do Spowiedzi S-tej, albo podać nam swój adres, celem bliższego porozumienia się — i dokładniejszego sprawdzenia rzeczy? Prosimy o to bardzo.

P. Józef Ostrowski gospodarz w Zawadach. List Pański w sprawie zapisu Jankla Sterna zamieścimy chętnie w jednym z numerów najbliższych.

P. Antoni Brodecki w Wym... — Serdecznie dziękujemy za życzenia i zacne słowa.

P. Antoni Tomczak w Tyflisie. — Ponieważ za zmianę adresu nie nam się nie należy, przeto całą kwotę, t. j. rb. 5, zapisaliśmy na prenumeratę „Roli“, czyli że do końca roku przypadnie nam już tylko rb. 3

P. Henryk Sumerański w Nieg... — Prenumeratę zapisałśmy na imię p. P... i pod tym adresem do 1 Października r. b. „Rola“ wysyłana będzie.

P. K. P. Rzemieślnik kolejowy w Warsz... — Niestety, taki sam „flirt“ i podobne rozmowy głośne a wesole, jakie Pan zauważył przy stoliku kwestarek w kościele Przemienienia Pańskiego (po-Kapucyńskim) i z powodu których wyraża Pan w poczciwym swoim liście oburzenie słuszne, miały miejsce w Tygodniu Wielkim i we wszystkich innych świątyniach naszych w Warszawie. To nas też skłoniło do ponownego w numerze poprzednim wystąpienia przeciw kweście Wielko-

tygodniowej w dzisiejszej jej formie, a list Pański potwierdza w zupełności słusność tego protestu. Byłoby też ze wszech miar pożądanym, aby uwagi tego rodzaju i spostrzeżenia dochodziły w jak największej liczbie wprost do organizatorów tej komedii podzywającej się pod hasło miłosierdzia, a przede wszystkim do prezesa komitetu kwesty Wielkotygodniowej, hr. St. Kossakowskiego.

P. A. Kot... z ul. Kruczej w W.—Niech Sz. Pan wierzy, że takie słowa zacne i intencja taka, jaką technicznie list Jego, są nam miłsze po nad wszelkie inne dowody uznania. I my tak sądzimy, że sfery, od których to zależy, z a b r o n i ą w końcu takiej bezecnej p r o f a n a c y i świątyn naszych i że kwesta Wielkotygodniowa w dzisiejszej jej formie z n i e s t o n ą zostanie—o co też gorąco prosić Boga należy. Raz Sz. Pan przyjął szczerze uściśnienie dłoni i serdeczne—Bóg zapłać!

P. J. N i T. M. w Łodzi.—Skorzystaw w „Kartkach z prowinicy“ w numerze następnym. Za zaufanie i zyczliwość widoczną choćby z niedoszłego wniosku, dziękujemy serdecznie.

P. J. Kor... w W.—Owszem byliśmy zawsze zdania, iż zakładanie sklepów chrześcijańskich w środowiskach żydowskich może być dla kupców naszych rzeczą nader korzystną, a ze względów ogólnych ze wszech miar pożądaną. Najusilniej też zachęcamy Pana do wykonania zamiaru.

Przypomnienia.

Sz. zarząd „Kolonij letnich“, z przewodniczącym, doktorem Markiewiczem na czele, upraszamy o zaprzestanie p r o p a g a n d y w duchu żydowskim, czyli o *niezespalenie* na koloniach dzieci naszych katolickich i polskich z dziećmi z y d o w s k i e m i . Jest to z jednej strony obrazą kardynalnej zasady i uczuć chrześcijańskich, z drugiej przez *demoralizację* dzeci chrześcijańskich, przy o b c o w a n i u — z żydowskimi, czyli przez *zżydzanie* tychże dzieci n a s z y c h , przynosi nieobliczoną moralną szkodę społeczeństwu. Nadto cierpi na tem i sama pożyteczna w *zasadzie* instytucja, na rzecz której — ofiarności publicznej, s l u s z n i e , jak w tym razie się z m n i e j s z a i zmniejszać się w kraju katolickim — musi.

Szanownego księcia J. T. Lubomirskiego, prezesa komitetu Tow. Kred. m. Warszawy, oraz członka zarządu innych instytucyj, prosimy najuprzejmiej, iżby z uwagi na swój wiek sędziwy i wyjątkowo niedołęzną starość, po „półwiekowej pracy“, skierowanej głównie ku „braterstwu“ i „asymilacji“ z żydostwem, a ku nieobliczonej tem samym szkodzie i krzywdzie społeczeństwa polskiego—raczył odpocząć.

OFIARY.

Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie

P. J. Zwierciadłowski rb. 3.

REKLAMY.

Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

(egzystująca od lat jedenastu)

Marszałkowska № 109 (róg Chmielnej).

Przyjęcia od 9^{1/2} do 7 po poł. Dyżury nocne.

Leczenie zębów, plomby emaliowe, złote i inne. Sztuczne zęby oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne.

23-10-10

2-23-15

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe, Zółdry, Firanki, Chodniki, Dery, Fleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa—Giełżyński—Marszałkowska 137.

Tylko dla rodzin chrześcijańskich

W MROZACH, stacya kolei terespolskiej, wy- najmują się mieszkania letnie, na mocy uchwały gromadzkiej, wyłącznie rodzinom chrześcijańskim. Miejscowość najzdrowsza w okolicy Warszawy. Wspaniałe 150-włókowe lasy kuflewskie, kąpiel rzeczna, łatwość dostawy, obfitość i taniość artykułów spożywczych; lekarz dr. **Wacław Jabłoński** cały sezon w miejscu.

Medal srebrny r. 1890



Bandaż.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Bandaży oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyczek.

F. Balukiewicza

Bielska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 347-26 8

2 Warsz. Towarz. POŻYCZKOWO - OSZCZĘDNOŚCIOWE 3 Mazowiecka 3.

1) Przyjmuje członków przez balotowanie Rady. Udział rb. 100 (może być wnoszony częściowo).

2) Przyjmuje wkłady—placi:

za 5-dniowym wymówieniem	4%
„ 3-miesięcznym „	5%
„ 6 „ „	5 ^{1/2} %
„ rocznym „	6%

4) Udziela pożyczki członkom:

- do wysokości sześciokrotnego Udziału;
- zaliczenia na papiery publiczne.

O innych operacyach Tow. dozwolonych Ustawą nastąpi zawiadomienie.

Ponieważ wszystkie operacje Towarzystwa na mocy Ustawy nadawczej są zwolnione od wszelkich opłat stemplowych dział **Wkładów** jest najkorzystniejszą lokacją dla pragnących gromadzić oszczędności.

Bliższe informacje udziela się:

Mazowiecka 3. — od 9 do 4 p. p. i od 4 do 6 p. p.

jako też i listownie.

106—2—1

Kronika Rodzinna

Z powodu 25-cio letniej rocznicy rządów **Ojca Ś-go Leona XIII-go** wydała specjalny numer jubileuszowy, zawierający życiorys i działalność Leona XIII-go. **W tekście 32 obrazki.** Cena zeszytu 20 kop., z przesyłką pocztową 25 kop. Do nabycia w Administracyi „Kroniki Rodzinnej“, Warszawa, Kraków. Przedm. 6. 95—3—3

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarsstwa wchodzące. (39-52 9)

Dzika 51.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

na letnie przechowanie przyjmuje

Futra SKŁAD FUTER

A. Chowańczaka

112—5—1

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17, telef. Nr. 34.

Karetkę w tym celu urządzoną wysyłam na żądanie **bezpłatnie.**

Z pałacu J. W. P. Stanisława hr. Kossakowskiego Nowy-Swiat № 19, wskutek jednorazowego podniesienia komornego o rb. 400, przeniosłem

Magazyn Ubiorów Męzkich

do domu W-ej pani **Zofji Biesiekierskiej**, Nowy-Swiat 25 pierwsze piętro

LUDWIK SZEPSKI.

110—10 1



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie,
Jeruzolimka 39.
w Wilnie, 32-52-12
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

• Dom Bankowy •
KADEN & NIEMOJEWSKI

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie
bankierski wchodzące, na najdogodniejszych warunkach
38-26-5

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,¹
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
pakowania i przeprowadzki. 571-21-5

B. Szczawiński i S-ka

Jedyny Chrześcijański
Skład

Warszawa Gesia Nr. 7. Telefon 1914.
Poleca się P. P. Kupcom i Spółkom Spożywczym.

PŁÓCIEN Kostromskich

Wyrobów Bawełnianych oraz
Wełnianych, Trykotów i Pończoszniczych.

WIKTORA PUCHAŁSKIEGO
Magazyn Bławatny
Wełny czarne i kolorowe, Jedwabie, Chustki wełn.
Bawełny kolorowe i białe. Pończochy damskie i dziecinne wyjątkowej trwałości.

82 MARSZAŁKOWSKA 82

(poprzednio MARSZAŁKOWSKA 143.)

-88-6-4

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktycznej
STEFANA LOBERA
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

Zakład Szklarski

pod firmą

KAROLA FITZE

egzystuje od roku 1850.

ul. **SENATORSKA** № 19, w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na roboty okien kolorowych, deseniowych oprawnych w ołów, zastosowanych w Kościołach, Świątyniach i pałacach; oraz podejmuje się reperacji taktowych w Warszawie lub na Prowincyi. 114-8-1

■ Ceny najprzystępniejsze. ■

DOMEK W OSADZIE

o 3 1/2 godziny od Warszawy w pięknej okolicy nad rzeką do sprzedania na bardzo dogodnych warunkach. Dom przydatny na sklep chrześcijański. Wiadomość Dobra 58, u właściciela domu od 11 do 3

111-2-1

Drzeworytnia Warszawska

■ **A. MODZELEWSKI** ■

Grzybowska 66, m 1.

Z dniem 1 Lipca 1901 r. została sprowadzona Gilosz maszyna "Champion", która otrzymała najwyższą nagrodę na Wystawie Paryżkiej w 1900 r. i z tego powodu wychodzą wszystkie roboty jak zagranicą. 82-12-2

WARSZAWA, Krucza Nr. 22 m. 11.

WACŁAW

PABISIEWICZ,

Krawiec Ubiorów Księżych, 615-12-12

praktykując niegdyś u s. p. Augusta Nowakowskiego, mam honor polecić się Czcigodnemu Duchowieństwu, jako robót tych specjalista.

DOMINIK 683-12-11

PABISIEWICZ

Krawiec Ubiorów Duchownych

egzystującą pracownię od roku 1881 przeniósł na przeciwko na ul. Niecałą Nr. 4.

Organy Kościelne



A. HOMAN

Krakow. - Przedmieście Nr. 2.

w Warszawie. 113-10-1

SKŁAD PRZYBOROW FOTOGRAFICZNYCH
Warsz. Tow. Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego
Róg ulicy Złotej i Zgoda.
Gmach Kasy Przemysłowców Warszawskich.
Telefonu Nr. 106.

Najlepszy krój koszul.
Obstalunki wykonywa się szybko i starannie.
PP Handlowcom i Studentom 10%.

oraz Krawaty, Rekawiczki, Szelki,
Wyroby trykotowe i porcelanowe.
LASKI, PARASOLE, KALOSZE.
bardzo wiele 574-26-12
Nowości
osobiście sprowadzonych z zagranicy.

Bieliznę męską

Magazy i własna pracownia
BIELIZNY
20 CHMIELNA 20
poleca
w wielkim wyborze.

R. MALICKI

Biurowo Młyn-Budownictwa

Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

W arsawa. Piękna № 1.

(przy Alei Ujazdowskiej.)

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem **PYTLI PŁASKICH.** Katalogi ilustrowane gratis i franco 278-52-36

Wystrzegać się naśladowanych.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

66-10-7

w składach aptecznych i Aptekach.

MAGAZYN MEBLI Antoniego Strómiło
oraz
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Bracka 25 — w Warszawie.
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-3.
Ceny niskie. — Stolarska własna.

MAGAZYN FRANCUSKI
Ubiorów MĘSKICH.
Wielki wybór zimowych i jesiennych palt; garniturów marynarkowych, żakietowych, surdutowych, frakowych i t. d. po cenach niskich. Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. Robota wykwińska, terminowa. 560-52-29
Kr.-Przedmieście 53. **W. Narębski.**

DOM BANKOWY 2-52-15
X. RADZISZEWSKI
w Warszawie hotel Europejski.
ASEKURUJE
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.
KUPUJE I SPRZEDAJE
wszelkie Papiery procentowe i Akcje.
Oraz przyjmuje zamówienia na
NAWOZY SZTUCZNE
FABRYKI
Henryka Radziszewskiego.



Znak fabryczny. w który zaopatrzone jest każda paczka **Cykoryi.**

Fabryka Cykoryi
Jana Węgleńskiego w Świdnikach,
znana pod nazwą Cykoryi
Swidniki „Glorya“

odznaczona medalami na wystawach 1895 i 1896 r. w Warszawie oraz na zeszłorocznej wystawie w Lublinie.
Sprzedaż we wszystkich sklepach kolonialnych i spożywczych.
Reprezentant fabryki
W. Małkowski
(44-13-9) w Warszawie
32 Elektoralna 32.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów**
przeniesiony z Tłomackiego na **MARSZAŁKOWSKA** № 152 róg Erywańskiej 13. nad cukiernią W-go Sztencła.
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 587-28-27

JEZUS CHRYSTUS

zapowiadany, żyjący widzialnie w świecie i żyjący w dziejach, przez **Ludwika Veüllota**, z dołączeniem przez E. Cartier'a studium o sztuce chrześcijańskiej w przekładzie **Ks. Biskupa M. Nowodworskiego.** Dzieło ozdobione 16 ma chromolitografiami, 7-ma medzylorytami oraz 180 drzeworytami, in 4-o na najpyszniejszym welińcie, przeszło 600 stron druku. Cena pierwotna rb. 15, — **obecnie zniżona na rb. 10.** W b. ozdobnej oprawie, brzegi złocone, kolor czarny rb. 14, — czerwony rb. 14.50.
Pozostała niewielką ilość egzemplarzy poleca Księgarnia. (104-2-2)

Konstantego Treptego

w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr. 149.

WAGI STEMPLOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA
Warszawa, Chłodna 19. 572-52-27

Ważna Wiadomość

Dla Pp. Obywateli miejskich, Sz. ks. Proboszczów i Obywateli ziemskich

Majster Dekarski

Andrzej CIECIERSKI

podejmuje się krycia dachów nowym sposobem jako to: **dachówką** płaską holenderką, **papą**, **szyfrem** i dachówką drzewo-kamienną a także **cementową** tak zwaną **Kielerską**, którą się kryje bez żadnej zaprawy wapiennej z długoletnią gwarancją. **Mam na składzie dachówkę, papę, szyfer**

Polecam się łaskawym względem Szanownym Panom Obywatelom, Księgom Proboszczom, Budowniczym i Inżynierom.
Adres: Warszawa ul. **Bieleńska** № 17 m. 5.

70-13-4

Andrzej Ciecierski.

Lekcyi języka niemieckiego

udzielam z konwersacją u siebie w domu. **Hoża 30, m. 13, 5 — 7.** 30-12-10

Wszystkie zamówienia odwrotną pocztą.

Nagrodzona Medalami Filja Parowej fabryki Kapeluszy Męzkich i Pracownia Czapek 28-15-7
Dost. Szkół, Fabryk, Kolei Żelaznych i t. p.
J. TRUCHLINSKI

Poleca wytwornie wykonane **Kapelusze filcowe** od 3 rb.
Warszawa, **Marszałkowska** Nr. 87 róg Wspólnej.

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umieblowania i Dekoracje stylowe.—Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki.—Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

139-26-3

VICTOR

Jedyna pod tą firmą RESTAURACYA.

(Egzystuje przeszło 30 lat.)

Krakowskie-Przedmieście № 38,

I-sze piętro wprost Saskiego Placu obok Hotelu Bristol.

Śniadania á la carte od godziny II-iej rano

Ceny bardzo niskie.

Śniadania złożone z dwóch dań, Serą i Kawy po kop. 60.

Przyjmuje zamówienia na większe zebrania koleżeńskie i okolicznościowe w lokalu własnym i na mieście z kompletnym serwisem i obsługą.

Sala duża, parę mniejszych. Osiem Gabinetów familijnych.

OBIADY od godziny I-iej prawdziwie smaczne i zdrowe po kop. 75.

Kolacje z deserem i kawą po kop. 60. 116-10-1

1.7-1-1

GRONKIEWICZ.

BIURO REKOMENDACYJNE

przeniesione
Królewska 5, przy Krakowskiem.
Telefonu Nr. 1758.

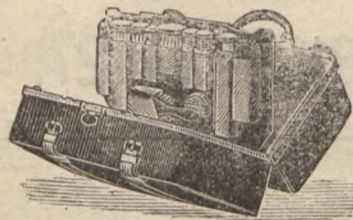
Nowootworzony Magazyn
wszelkich przyborów do podróży

EUGENIUSZA Unierzyskiego

b. długoletniego współpracownika

firm: T. L. Brey Meyer ostatnio St. Krause i S-ka

poleca:



Kufry, Walizy, Sakwojaże, Nessesery, Poduszki skórzane, Pudła fornirowe do kapeluszy oraz wielki wybór galanterii skórzanej i t. p. 100-6-3

Chmielna Nr. 3, róg Nowego Swiatu.

Ceny niskie — towar dobry.

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26 6

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacya! — Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godzin. — Cenniki franco i gratis — Ceny niskie



„Katechizm do Pierwszej Komunii Sw. ma być możliwie krótki, a całkowicie wyluszczający najważniejsze zasady i o Matce Boskiej, Odkupieniu i t. p., oraz w określeniach i terminach popolicie używanych. Taka jest bezsprzecznie

„KRÓTKA I CAŁKOWITA NAUKA W. K. 66 przez X. Al. Sokolika.“ 115-2-2

Sztuczne Nawozy

A. R. ŁUKASIEWICZA

Aleja Ujazdowska 20.

poleca:

„Pudrete“ zawierająca 15% fosforu i 2% azotu

Cena 140 kop. Centnar 100 funtów.

loco wagon Warszawa 69-16-6

Za analizę fabryka gwarantuje.

BANDAZYSTA

ADOLF STRAUS

Marszałkowska 111

wyrabia specjalnie:

Bandażę rupturową różnych systemów. Pasy brzuszne, pępkowe i nerkowe, Gorseciki do prostego trzymania się. Sztuczne Nogi i Ręce, Aparaty na skrzywienia. Kule, Suspesona, Przepaski damskie i t. p.

Dla Pań obsługa damska. 90-4-2

KRAWIEC DAMSKI
ulica Czysta 4
w Warszawie,
parter w podwórzu — wprost bramy.

SPECJALNOŚĆ
OKRYCIA WIOSENNE I JESIENNE
KOSTJUMY ANGIELSKIE
Wszystkie roboty wchodzące w zakres krawiectwa damskiego i krawiectwa.
Zamówienia z prowincji wykonywane się podług dokładnej miary, lub podług nadesłanego stranka.

POTRA,
ZAKIETY
PALTA
karakulowe i fokowe, na puchu i futrze.
LUDWIK KOWALSKI
ul. Czysta 4 w Warszawie,
parter w podwórzu — wprost bramy. 6 5

DYREKCJA

31—20—11

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Ziemiołodów OD GRADOBICIA

działającego w Królestwie Polskiem od 1877 r.

ma zaszczyt podać do wiadomości JJ. WW. Panów
Ziemiian, że **Biuro Zarządu okręgu Warszawskiego dla gubernij
Królestwa Polskiego** mieści się
w Warszawie przy ul. Szkolnej (Plac Zielony) w domu Nr. 13.

Towarzystwo jako Wzajemne nie płaci dywidendy od akcyj na tak zwa-
ny kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych.
Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzy-
mywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy sto-
warzyszonych.

Kapitał zapasowy na rok 1902 wynosi Rb. 300,673 k. 15.

Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,811,842 k. 27.

Magazyn Wyrobów Gumowych i Cerat
S. TRĘBACZEWSKI i S-ka

Trębacka Nr. 13.

polecają:

41-3-3

Wycieraczki różnej wielkości koksowe, strzyżone,
ażurowe. Duży wybór **gąbek** natur: i skórek zamiszowych.

Szczoteczki do zębów, paznokci i do włosów
fabryk paryskich.

Rozpylaczy do perfum, wody kolońskiej, fabryk
czeskich.

Wybór wielki—Ceny nizkie.

Księgarnia Nakładowa

103—4—2

M. SZCZEPKOWSKIEGO

w Warszawie, Nowogrodzka 23.

prowadzona w duchu ściśle katolickim, posiada na skła-
dzie, prócz własnych nakładów również dzieła innych wy-
dawnictw katolickich, krajowych i zagranicznych. Mając
na celu ułatwienie Sz. Publiczności nabywania książek
religijnych, dostarcza na zamówienie wszystkie wyszłe
dotychczas dzieła tej treści, bez względu na miejsce wy-
dania. Zapewnia się możliwie tania i szybka ekspedycja.
Prenumerata pism krajowych i zagranicznych.

TOWARZYSTWO

Wzajemnego Ubezp. od Gradobicia

„CERES”

SZKOLNA 6, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemiian, ubezpiecza ziemiołody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez
wpłat na kapitał zapasowy.

53—10—9



CENY FABRYCZNE!!!

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem mam honor podać do wiadomości Szanownej Klijenteli, iż z dniem 1-go Grudnia r. z., filję moją znajdującą się przy ulicy Marszałkowskiej № 121, zwinąłem, przeto upraszam o łaskawe zwracanie się z zamówieniami tylko do mego

Głównego Składu OBIĆ PAPIEROWYCH

Niecała Nr. 11, w Hotelu Brühlowskim.

105-10-1

Z poważaniem **KAROL SAPIĘCHA.**

WIELKI WYBÓR!!!



„HOMILETYKA“

Pismo miesięczne

poświęcone kaznodziejstwu i życiu duchowemu;
rok piąty wydawnictwa.

„Homiletka“ uznana i zalecana listami J. E. ks. arcybiskupa W. Popiela, J. E. ks. biskupa A. Bereśniewicza, J. E. ks. biskupa H. Kossowskiego, J. E. ks. biskupa Jaczewskiego.

Treść pisma stanowią: Ojczostwo: żywoty Ojców Kościoła i rozbiór ich dzieł. Zasady wymowy św. Kazania niedzielne, świąteczne, mowy obrzędowe, przygodne oraz szkice kazalne. Katechetyka i katecheza. Ascetyka. Zwięzłe przeglądy literackie, biograficzne i bibliograficzne.

Przedpłata roczna wraz z przesyłką rb. 8. Dotąd wydanych jest 7 tomów. Roczniki I i II są do nabycia po niższej cenie. Przedpłatę przyjmuje Redakcja „Homiletki“ we Włocławku, gub. warszawska; najlepiej udawać się wprost do Redakcji, bez pośrednictwa księgarni.

Cena ogłoszeń w „Homiletce“; za całą stronę rb. 12 — 1/2 str. rb. 6 — 1/4 str. rb. 3 — 1/8 str. rb. 1.50. 108-3-1

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle według kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisji najtaniej. 652-52-19

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralfiej



MAGAZYN MEBLI Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym względem Sz. Klijentów całkowite **Umieblowanie pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.** 564-52-29

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-1

DOM BANKOWY 578-26-12

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę

Mazowiecką № 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty według urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowem miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premiowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. **Zalawia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych według nadeszanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.**

DZIERŻAWA

długoletnia 24 włók, na korzystnych warunkach z domem mieszkalnym i ogrodem jest do odstąpienia. Po informacyjce zgłaszać się 109-2-1

Częstochowa, Poste-restante, Mierski



firma egz. od 1873 r.

Pianina i Fisharmonie
najprzystępniej i z gwarancją **POLECA**
Skład fabryczny fortepianów

ANTONI DUTZ

136. Marszałkowska 136, róg S-to Krzyżkiej

Posiada zawsze wielki wybór najnowszych konstrukcji Instrumentów fabryk własnej, krajowych i zagranicznych także **stylowe w Secesyi, Mahoniowe, orzechowe, czarne renesans** oraz wynajem wyborowych Pianin. 55-12-4

2-u klas. Prywatny Zakład Naukowy Mężki

F. Gorczykowskiego,

ŻELAZNA № 75a (CHŁODNA 25.)

Zapis kandydatów odbywa się codziennie.

HISTORIA

Zycia Jezusa Chrystusa

Zbawiciela Świata

napisana przez

X. M. Compans,

Dyrektora seminarjum Św. Fermina
w Paryżu 1786 r.

Z francuzkiego języka przełożona i powiększona wiadomościami historycznymi, naukami dogmatycznymi i moralnymi przez

X. Szymona Domańskiego,

proboszcza Archidiecezji Warszawskiej,

w celu rozpowszechnienia powyższego dzieła, **cena obniża się z rub. 1 kop. 80 na rub. 1,** z przesyłką pocztową z rub. 2 kop. 20 na **rub. 1 kop. 40.** Jest do nabycia we wszystkich księgarniach warszawskich. 621-6-6

Skład główny w księgarni Wendego i S-ka.

Poleca: najnowsze aparaty, przybory, klisze, papiery oraz wszelkie wyroby fabryki Eastmann-Kodak po cenach nominalnych.

Sklad artykułow Fotograficznych: **JANAKASPRZYCKI I FIRMA** NOWY-SWIAT NR. 45.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“
z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi.
596-52-25
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN

Fabryka Szydłów
i Przedmiotów Dewocyjnych
w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa. **Zmartwychwstania** (Rezurrekcyje) rzeźbione różnych modeli.
Zelaza do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i Komunikantów.
Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii I-ej i inne. 155-52-4

Hurtowy Skład Win KRYMSKICH i KAUKAZKICH

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego, w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.
Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop. do rb. 2,— i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510-52-35



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcji, **Pończochy elastyczne**, **Narzędzia lekarskie i weterynaryjne**, oraz **Brzytwy**, **Nożyczki**, **Noże stołowe i t. p.** poleca **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
541 Setki podziękowań, 52-33

Pracownia Ubiorów Kościelnych JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

34 Nowy-Swiat 34 75-10-6

Gotowe **aparaty** na składzie: **ornaty, kapy, stuły, bursy** etc. Można zamawiać nowe, dawać do naprawy stare. **Artystyczne hafty** złote, kolorowe i białe.
Tamże **potrzebna jest współpracowniczka.**

Ceny najniższe—towar wyborowy

Zakład Elektrotechniczny Adama KLIMKIEWICZA

Warszawa R. Senatorska 36.
Plac Resursy Kupieckiej.

Dzwonek : elekt. z szalką 6 cm.	Rb. 1,00
„ „ „ 7 „	„ 1,10
„ „ „ 8 „	„ 1,25
Element aglomeratowy kompl.	„ 0,90
„ cylindryczny	„ 1,25
„ Patent „Gnom“ sr.	„ 1,05
„ suchy	„ 1,40
Przyrządy zwyczaj. w różn. kolor.	„ 0,15
„ bronz. dla weh. drzwi	„ 0,90
Gruszka zwyczaj. do lampy	„ 0,25
Sznur jedw. do gruszek za stopę	„ 0,04
Druć dzwonkowy I-a za funt	Rb. 0,85
Przyrząd telefonicz. składa się: z 2 stacji telefonicznych, 2 elementów, 1 funta drutu gwóździ, taśmy, rolek i szematu	„ 17,50
Cewki Runkorfa do iskiek po 3,00—5,00—8,00 i 12,00 rb.	
Motoriki elektryczne po 2,25—3,50—5,00—7,00 i 10,00 rb.	
Zapalniczka elektryczna z mokrym hermet. element.	„ 7,00
Elektryczna lampka nocna w ozdobnej szafce do zegarka kieszonek., bardzo praktyczna	„ 10,00
Wszystkie przybory elektromedyczne, telefoniczne i oświetleniowe po cenach najniższych.	
Na składzie jest zawsze wielki wybór walców fonografowych, śpiewów polskich, kornety, t. ombony, saksofony, mandoliny, ksylofony, dzwonki, skrzypki, gwizdki, mazury, krakowiaki.	696-13-6

Wysyłka za zaliczeniem.



Uznane za
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/4, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca **IMPORT KAWY L. B. JANKIEWICZ**
Warszawa.
Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 363-52 5

STATKI PAROWE

Stanisława GÓRNICZEGO

odchodzą z Warszawy do Płocka o godzinie 9 rano, z Płocka do Warszawy o 6 rano. Ceny za przewóz pasażerów i towarów zniżone. (84-5)

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach **posiada gotowe**, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie **kamieniarstwa** wehodzace, jako to: roboty **budowlane i kościelne** po **cenach** bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarzski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 546-52-32

Zakład Artystyczny Rob Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonana estetycznie i poważnie.

ODNAWIA wszelkie **roboty stare** i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczone moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów **wilgoci, gnicia i grzybka**. Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce.

Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretratów i figur Rezurrekcyjnych**. Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

535-26-15

A. JANICKI Bielańska № 3 w Warszawie.



DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakresie bankowy wehodzace.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава 29 Марта 1902 г. (Drukem „Wiek”, Nowy Świat № 61)